



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (80)

ISSN 2084-4360

wiosna 2015



W numerze m.in.:

bp Grzegorz Ryś

Niewolnik bratem w Kościele (s. 10)

br. Rafał B. Siwiec

Wzorzec świętości Brata Alberta. W 25. rocznicę kanonizacji (s. 33)

DUCHOWA ADOPCJA BEZDOMNEGO (s. 55)

*„Brat Albert z młodzieńcem u stóp Ukrzyżowanego”,
mal. R. Witkowska 1989 - w roku kanonizacji Brata Alberta*



Kanonizacja św. Brata Alberta
Watykan 12.11.2014.
Obraz mal. s. Lidia Paweńczak



Jan Paweł II z małym Albertem
uzdrowionym przez św. Brata Alberta



Bazylika św. Piotra
- kanonizacja Brata Alberta

Jan Paweł II o Bracie Albercie w dniu kanonizacji	2
WYDARZENIA	
...u siostr i braci	4
...w Towarzystwie Pomocy	7
MISJE	
W Boliwii	8
Niewolnik bratem w Kościele	10
Już nie niewolnicy, lecz bracia	15
Manifest Resztek	18
Chciałem być w celi	22
Rozmowa z p. S. Wilkanowiczem	25
OKIEM I SERCEM	
Wizja św. Małgorzaty	30
Wzorzec świętości Br. Alberta	33
NASZA BŁOGOSŁAWIONA	
Spełniona w konsekracji	48
Ostrożności św. Jana od Krzyża	52
Modlitwa za bezdomnego	54
DUCHOWA ADOPCJA BEZDOMNEGO	55
Piątkowa Aktywacja Serca	56

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis, br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



Jan Paweł II o Bracie Albercie w dniu kanonizacji

To właśnie czynił Brat Albert. (...) Znalazł Chrystusa. Przyjął Jego jarzmo i brzemię. Nie był tylko „miłosiernikiem”. Stał się jednym z tych, którym służył.

homilia podczas Mszy św.

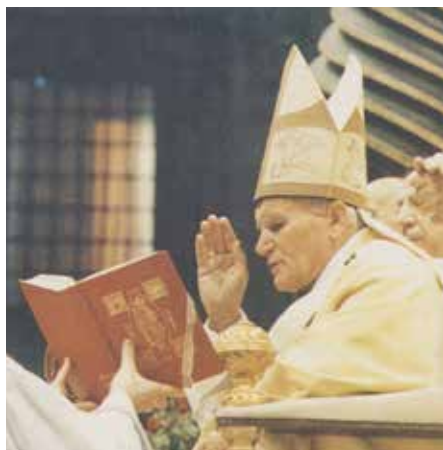
Komu objawia się Ojciec w Synu?

„Wysławiam Cię, Ojczy... że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Mt 11, 25-26).

Wysławiam Ciebie, Ojczy... objawiłeś tę tajemnicę, że jesteś Miłością, siostrze Agnieszce z Pragi, Bratu Albertowi z Krakowa.

„Takie było Twoje upodobanie”. Składamy Ci za to dzięki.

homilia podczas Mszy św.



Jan Paweł II odczytuje formułę kanonizacyjną

„Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8, 9).

Tak mówi o Chrystusie Jego apostoł św. Paweł. Tak mówi do nas dzisiaj święty Franciszek z Asyżu i jego duchowy syn, nasz współbrat, wyniesiony do chwały ołtarzy – Adam Chmielowski, Brat Albert. (...)

Widzimy w nim znak dla naszych czasów, dla Polski i świata. Znak solidarności z człowiekiem.

z przemówienia na „Anioł Pański”

Napisał o nim wielki Konstanty Michalski, że wiedział, co to znaczy „duszę dać”; wiedział to z Ewangelii Jezusa Chrystusa.



Jan Paweł II rozmawia z s. Lidią Paweńczak, autorką obrazu kanonizacyjnego



Bracia albertyni na Placu św. Piotra

(...) Wiedział wreszcie jako Brat Albert: brat krakowskich „opuchlaków”, radykalny naśladowca św. Franciszka, rozmiłowany jak on w ewangelicznym ubóstwie, apostoł swoich czasów.

Czy także i naszych?

z przemówienia na audiencji dla Polaków

Mówi się często o pomocy z zewnątrz. (...) Jednakże – w ostatecznym rozrachunku – sami musimy się dźwigać z kryzysu, szukając sił i energii w sobie, w każdym i we wszystkich.

Brat Albert także był jałmużnikiem. (...) Ale nade wszystko uczył odbudowywać swe życie z pomocą Bożą i własnymi siłami.

z przemówienia na audiencji dla Polaków



Jan Paweł II wśród nowicjuszek



...u sióstr i braci

25. rocznica kanonizacji Brata Alberta – Kraków

W dniu 12 listopada 2014 roku w sanktuarium *Ecce Homo* przy relikwiach albertyńskich świętych, św. Brata Alberta i bł. Siostry Bernardyny, odśpiewaliśmy Miłosiernemu i Wszechmogącemu Bogu dziękczynne *Te Deum laudamus* w 25. rocznicę kanonizacji św. Brata Alberta. Poprzez uczestniczenie we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. bpa Jana Zająca pragnęliśmy wyrazić Bogu wdzięczność za dar świętości naszego świętego Założyciela. W uroczystości wzięły udział licznie zgromadzone

siostry z przełożoną generalną Siostrą Starszą Krzysztofą Babraj i zarządem generalnym Zgromadzenia na czele oraz kilku braci z byłym przełożonym generalnym Bratem Starszym Tadeuszem Święciakiem i radnym generalnym br. Hieronimem Morozem. Znaczną część biorących udział w uroczystości stanowili również wierni świeccy czciciele św. Brata Alberta.



Albert Szulczyński, którego uzdrowienie było cudem, pozwalającym na kanonizację Brata Alberta



Bp Jan Zając przewodniczy Mszy św. jubileuszowej; pod ołtarzem grób Brata Alberta



25. rocznica kanonizacji – Częstochowa

12 listopada 2014 roku, w dniu 25. rocznicy kanonizacji św. Brata Alberta, abp Wacław Depo odwiedził Dom Pomocy Społecznej Braci Albertynów w Częstochowie.

Metropolita Częstochowski przewodniczył Mszy św., którą w kaplicy domu odprawił wspólnie z ks. Andrzejem Przybylskim – rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Częstochowie i ks. Andrzejem Partiką – proboszczem parafii Miłosierdzia Bożego w Częstochowie. W homilii przypomniał słowa kard. Karola Wojtyły: „Nie ma chrześcijaństwa bez miłosierdzia”. „Nie zakłady,

budynki, szpitale są najważniejsze, najważniejszy jest człowiek, który ma serce otwarte i nawet jeżeli przychodzi z pustymi rękoma, to najważniejsze, że jest przy drugim człowieku potrzebującym pomocy”. Kiedy czytamy napisaną później encyklikę Ojca Świętego Jana Pawła II „O Bogu bogatym w miłosierdzie”, znajdujemy potwierdzenie i uzasadnienie tych słów: uwierzyć w Syna ukrzyżowanego to znaczy uwierzyć w miłość, która jest większa i potężniejsza od wszelkiego zagrożenia człowieka. Ta miłość objawia się w świecie przez każdego z nas, każdego, kto w sumieniu i sercu jest wrażliwy na drugiego człowieka, na jego człowieczeństwo i jego potrzeby. „Przykład św. Brata Alberta, który stał



Abp Wacław Depo odprawia Mszę św. w kaplicy DPS Częstochowie



Poświęcenie rzeźby św. Brata Alberta, wykonanej przez Małgorzatę Hejduk



się bratem naszego Boga przez posługę najuboższemu, jest dowodem na to, że można wybrać większą wolność, to znaczy również większą miłość wobec Boga i drugiego człowieka” – kontynuował Ksiądz Arcybiskup. „Dlatego prosimy, aby wstawiał się za nami na drogach codziennej służby wobec drugiego człowieka”.

Brat Starszy Franciszek przedstawił historię obecności braci albertynów w Częstochowie. Początki sięgają roku 1932 i powstałego przy Alejach NMP schroniska dla bezdomnych. Budynek przy ul. św. Jadwigi, gdzie obecnie znajduje się DPS, wybudowano w 1938 r. Kierownictwo Domu Pomocy w roku 2007 powierzono osobom świeckim. Jesienią 2014 roku zniesiono wspólnotę zakonną, jednak wolą Księdza Arcybiskupa i Zgromadzenia jest powrót wspólnoty, jeśli tylko moż-

liwości personalne na to pozwolą.

Po Mszy św. abp Depo poświęcił umieszczoną niedawno na dziedzińcu domu rzeźbę św. Brata Alberta. Autorką dzieła jest Małgorzata Hejduk. „Pomnik św. Brata Alberta to znak jego obecności wśród nas” – powiedziała Renata Smużyńska, dyrektor DPS. „Dla wchodzących na teren domu jest znakiem obecności jego charyzmatu w naszym życiu i pracy. Dla nas, pracowników i mieszkańców, jest drogowskazem wskazującym drogę, jak żyć, co jest w życiu najważniejsze” – zakończyła.

Metropolita Częstochowski zwiedził Dom, spotkał się z Mieszkańcami, a na zakończenie spotkania wszyscy obejrzeli spektakl pt.: „Oblicza Brata Alberta”. Wykonawcami byli mieszkańcy Domu tworzący grupę teatralną „Minutka”.



Spektakl Oblicza Brata Alberta grupy teatralnej DPS Minutki



...w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

Tczew - nowe Koło

Dnia 28 listopada 2014 roku przez Zarząd Główny zostało powołane Koło w Tczewie. Koło liczy 24 członków i podejmuje starania, by jeszcze w tym sezonie zimowym otworzyć noclegownię. Witamy w Towarzystwie, życzymy niegasnącego zapału, ufności i wytrwałości w dążeniu do celu oraz utrzymywania więzi ze społecznością naszej organizacji. Obecnie Towarzystwo liczy 67 kół w 15 województwach.

„Droga do rozwoju 2”

Zakończył się projekt „Droga do rozwoju 2”, dofinansowany ze środków PO FIO 2014, w ramach którego w drugiej połowie 2014 roku odbył się cykl szkoleń dla kadry Kół Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Przeprowadzono siedem szkoleń, w których uczestniczyły 94 osoby z 43. Kół działających na terenie całego kraju. Szkolenia obejmowały siedem obszarów tematycznych: 1. Kurs pierwszej pomocy, 2. Rozpoznawanie i pomoc kierowana do osób z zaburzeniami i chorobami psychicznymi wymagającymi interwencji medycznej oraz uza-

leżnionymi od alkoholu, 3. Księgowość w organizacji pozarządowej, 4. Kontrola i nadzór w NGO, 5. Przygotowanie i prowadzenie projektów, 6. Finanse w organizacji pozarządowej, w tym fundraising, 7. Współpraca w zespole, komunikacja, zarządzanie czasem.

Standardy pomocy

Zakończył się projekt systemowy PO KL „Tworzenie i rozwijanie standardów usług pomocy i integracji społecznej”, Zadanie 4 – w zakresie standaryzacji pracy z bezdomnymi, w tym: opracowanie Modelu „Gminnego Standardu Wychodzenia z Bezdomności” (GSWB), który był współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Projekt realizowany był od września 2009 roku. Celem głównym projektu w obszarze poświęconym bezdomności było podniesienie skuteczności systemu rozwiązywania i łagodzenia skutków problemu bezdomności poprzez opracowanie i wdrożenie standardów usług skierowanych do ludzi bezdomnych i zagrożonych bezdomnością. Liderem partnerstwa powołanego do realizacji Projektu było Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich w Warszawie, a partnerami odpowiedzialnymi za merytoryczną stronę realizacji Zadania 4 przedstawiciele sześciu największych polskich organizacji zajmujących się tematyką bezdomności - jedną z nich było nasze Towarzystwo.



W Boliwii

Śluby wieczyste s. Rosario

W rocznicę założenia Zgromadzenia, 15 stycznia 2015 roku, s. Maria Rosario Aviles Valencia ślubowała Panu Bogu na całe życie czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, „zgodnie z Konstytucjami Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim”. Na zdjęciach widać jej rodzinę, dla której ta uroczystość była wielkim przeżyciem



Ks. Józef Zyzak, brat naszej s. Jolanty, został misjonarzem po długim pasterzowaniu w diecezji tarnowskiej. Mając lat 70 wyjechał do Boliwii i dzielnie służy posługą kapłańską w mieście Oruro. Wspomaga też materialnie, ile może, siostry z różnych zgromadzeń.



Konto na misje: 9210 2028 9200 0059 0200 2271 81





Fragment nauki rekolekcyjnej wspólnoty namARKA
w sanktuarium Ecce Homo 29 października 2010

Niewolnik bratem w Kościele

[czytając List do Filemona]

bp Grzegorz Ryś

(...) Filemon prawdopodobnie nie był kimś bardzo znaczącym w Kościele, oprócz tego, że jego dom był miejscem zebrań wspólnoty. Poza tym nic o nim nie wiemy, nie pojawia się on w żadnym piśmie Nowego Testamentu. Jest to więc prywatny list do prywatnego człowieka, napisany z bardzo konkretnej przyczyny: Filemonowi uciekł niewolnik o imieniu Onezym, który uciekając prawdopodobnie jeszcze go okradł. Pytanie, dokąd uciekł? Pewnie właśnie do Rzymu, bo to wielkie miasto, a niewolnicy uciekali tam, gdzie mogli się rozplynąć w dużej masie ludzi, by jakoś przetrwać. Sytuacja niewolnika, którego złapano, była straszna: najpierw wypalano mu na czole literę F – *fugitibus* (uciekiniem) i zakładano mu żelazną obrozę na szyję. Gdziekolwiek by się pojawił, było jasne, kim jest – wypalanej na czole litery F już się nie wymaże. W Rzymie

Onezym jednak najprawdopodobniej trafił do Pawła, który przebywając w domowym więzieniu rzymskim czuł się dość swobodnie. Prowadził całkiem ożywione apostołstwo, więc pewnie także Onezyna mógł przygarnąć, pouczyć, wprowadzić w wiarę i, konsekwentnie, ochrzcić. Ale teraz odsyła go do Filemona, ponieważ nie chce zatrzymywać przy sobie człowieka, który jest niewolnikiem – jest niewolnikiem, który ma swego pana. Paweł więc go odsyła, licząc na to, że Filemon go przyjmie.

Taka jest historia, list bardzo konkretny. Pytanie, co jest natchnione w tym tekście? Święty Hieronim, który jako pierwszy napisał do niego poważny komentarz, mówi, że ten list jest o sprawach konkretnych, małych, prostych. Ale, mówi Hieronim, Ewangelia jest o prostych, małych sprawach. Ewangelia jest o tym, że



można spragnionemu podać kubek zimnej wody, że można podać wodę do nóg człowiekowi po podróży, który jest zdrożony, że możesz komuś udzielić gościny, że możesz odwiedzić kogoś, kto jest w więzieniu. Ewangelia jest o prostych rzeczach. Święty Hieronim, który na Piśmie Świętym znał się jak mało kto w dziejach Kościoła, mówi, że to decyduje o tym, że w tekście Pisma Świętego w ogóle, a już w Nowym Testamencie w szczególności, nie powinniśmy przebierać, co jest natchnione a co nie jest natchnione, co jest ważne a co nie jest ważne. Zaczyna od tego, że cały List do Filemona zestawia z jednym zdaniem z Drugiego Listu do Tymoteusza: „oponczę, którą zostawiłem w Troadzie u Karpa, przynieś, bo mi się przyda” – bo Pawłowi jest zimno, gdy siedzi w tym więzieniu (2Tm 4,13). To o tej oponczy – jest natchnione czy nie? No jest, jest. To bardzo ważne przynieść oponczę, gdy jest komuś zimno. Myślę, że Hieronim ma bardzo piękne wycucie myśli głęboko ewangelicznej, że wielkie pouczenia trzeba sprowadzać do konkretności. To, ile rozumiemy z wiary, sprawdza się w bardzo podstawowych sprawach, nieraz bardzo drobnych, bardzo małych. List do Filemona powstał niemal w tym samym czasie co List do Kolosan, a w Liście do Kolosan też jest wymieniony Onezym. Jest mowa o tym, że Paweł posyła Onezyna z powrotem do domu. List do Kolosan jest

pełen wielkich tekstów, bardzo pięknych tekstów chrystologicznych. Jest też fragment o tym, jak w Chrystusie wszyscy są kimś jednym – mężczyzna, kobieta, niewolnik, wolny, Żyd, Grek, wszyscy w Chrystusie są kimś jednym, mają w sobie taką samą godność. Jak już napiszesz takie zdanie, to potem – zrób coś z tym niewolnikiem, którego masz przy sobie. Nie możesz takich rzeczy pisać na wiat, nie przekładając ich potem na konkret, na życie. Wielkie pouczenia Listu do Kolosan bardzo pięknie sprawdzają się w Liście do Filemona.

List bardzo prywatny... to jest taka sobie prywatność. Po pierwsze, Paweł pisze ten list razem z Tymoteuszem, więc od razu poszerza perspektywę o misję apostołską – apostołowie działają zawsze we dwóch. Jest to więc list





Pawła, ale pisany jakoś w imieniu Kościoła. Poza tym, chociaż na początku wymienienia trzy osoby, które są rodziną,

Ewangelia jest o prostych, małych sprawach. Ewangelia jest o tym, że można spragnionemu podać kubek zimnej wody.

to jednak ostatecznie Paweł zwraca się do „Kościoła, który się zbiera w waszym domu”. Píše więc niby o bardzo prywatnych sprawach Filemona (niewolnik – jego własność!), ale te prywatne sprawy stały się jakoś publiczne. Tu egzegeci domyślają się różnych rzeczy. Archip to prawdopodobnie syn Filemona i jego żony Apfii. O tym Archipie wiemy, właśnie z Listu do Kolosan, że był jakimś ministrem w Kościele w Kolosach. Jakim ministrem? Hieronim mówi, że być może był biskupem. To może trochę przestrzelił, bo *minister* może równie dobrze znaczyć *diakon*, może mieć różne znaczenie w Kościele. W każdym razie, Archip miał tam jakąś funkcję. Sprawy, które toczyły się w ich domu, może przez to stawały się sprawami publicznymi. Inni mówią, że o ucieczce Onezyna zrobiło się głośno – nie dość, że niewolnik uciekł, to jeszcze Filemona okradł, pól Kolosan o tym mówi, więc prywatne przestało być prywatne. Niezależnie od tego można wyczuć, że cała sprawa jest ważna.

Bo jest ważne, w jaki sposób apostoł rozstrzygnie sprawę zbiegłego niewolnika. Ta sprawa jest bardzo istotna. Co Paweł powie o niewolniku – a ostatecznie o niewolnictwie jako takim? Jaki jest do tego stosunek apostoła? Tu oczywiście w komentarzach egzegeci rozpisują się nad tym, czego Paweł ostatecznie od Filemona chciał i na ile chciał, by Onezyna nie tylko przyjął, ale też wyzwolił, żeby go uczynił człowiekiem wolnym. Bo jest gdzieś takie przeczcucie, że apostoł nie powinien się godzić z tak niemoralną praktyką, jaką jest niewolnictwo. Jak się apostoł do tego odniesie?

Tu powiem trochę na skróty. Wydaje mi się, że to jest pytanie może ważne dla wykładu teologii moralnej, ale jego właściwie w tym tekście nie ma. Pawła tak naprawdę nie interesuje, co się stanie z Onezymem w wymiarze jego sta-

Wielkie pouczenia trzeba sprowadzać do konkretności. To, ile rozumiemy z wiary, sprawdza się w bardzo podstawowych sprawach, nieraz bardzo drobnych.

tusu społecznego: czy będzie wolnym czy niewolnikiem. Natomiast wyrażnie Pawła obchodzi, kim ten Onezym będzie we wspólnocie Kościoła, który się zbiera w domu Filemona. To jest dla niego bardzo ważne pytanie: jak on zostanie przyjęty przez Kościół. Kim



on będzie w tym Kościele? W świecie, w którym żyje jako niewolnik, jest właściwie zredukowany do ziemi, nie ma żadnych praw, jest rzeczą, którą można sprzedać, kupić, a jak trzeba to i zabić – bez żadnych konsekwencji,

W świecie Onezym jest nikim, jest zerem. Pytanie: czy on ma być kimś takim w Kościele? Co my robimy w Kościele, jak w Kościele podchodzimy do takiego typu ludzi jak Onezym?

bez żadnej kary; w świecie jest nikim, jest zerem. Pytanie: czy on ma być kimś takim w Kościele?

Bardzo łatwo uciec od pytania: co my robimy w Kościele między sobą, jak w Kościele podchodzimy do takiego typu ludzi jak Onezym? Bardzo jest łatwo uciec od tego pytania właśnie w takie pytanie: ale w świecie co się z nimi dzieje? Strasznie jest łatwo recenzować wszystkie grzeszne struktury w świecie także po to, żeby się nie musieć w ogóle nimi zająć na własnym podwórku. A Pawła nie obchodzi, czy on będzie niewolnikiem! Natomiast bardzo go obchodzi, czy on będzie BRATEM w KOŚCIELE.

Jest wczesna tradycja, zapisana przez św. Ignacego z Antiochii (bardzo wczesna, bo to początek II wieku), że Onezym został biskupem w Efezie. No, to chłop zrobił karierę niebotycz-

ną. Niebotyczną, bo Efez był najważniejszym miastem w Azji Mniejszej, to była stolica biskupia św. Jana Apostoła (Jan jest tam do dzisiaj pochowany). Efez – miejsce, gdzie przez kilka lat mieszkała Maryja. Efez, jeden z absolutnie najważniejszych Kościołów, miał biskupa, którym był niewolnik! To znaczy, że Filemon rzeczywiście zrobił tak, jak Paweł po nim się spodziewał; znacznie więcej, niż go prosił. Filemon otworzył temu człowiekowi niesamowitą drogę – w Kościele. To jest to, co ten list pokazuje: co się może stać w Kościele z człowiekiem, który w świecie jest zerem. Może się stać biskupem Efezu, jednej z najważniejszych stolic biskupich tamtego świata.

Ten wymiar mnie porusza. Ostatnio było spotkanie, które zorganizowano w Warszawie na temat adhortacji papieża Franciszka *Evangelii gaudium*. Była tam s. Małgorzata Chmielewska i mówiła o takim wymiarze ewangelizacji, jaki ona podejmuje na co dzień (bliski siostronom albertynkom, które tutaj siedzą). Na co dzień, gdy przywożą kogoś do wspólnoty, to najpierw trzeba się uporać ze smrodem, który i tak będzie trwał tydzień. S. Małgorzata mówi w pewnym momencie tak: uciekając od takich ludzi być może uciekamy od tych, którzy mogą nas nauczyć miłości. Odwracamy się od ludzi, którzy mogą nam przekazać najważniejszą lekcję w życiu!



My mamy swój margines w naszym świecie, mamy w naszym świecie swoich niewolników, to znaczy ludzi, którzy nie mają żadnych praw, są zerem. I myślę, że tak jak można się było gorszyć niewolnikami w czasach Pawła i późniejszych, tak są sytuacje absolutnie budzące zgorznienie i protest w świecie, który my tworzymy. W wakacje poszli na nogach do Rzymu bezdomni mieszkający z ks. Mirkiem Toszą w Jaworznie. Napisali tekst, który zatytułowali MANIFEST RESZTEK. To znaczy: oni o sobie mówią, że są RESZTKAMI – cytując papieża Franciszka, bo to jest wprost z adhortacji *Evangelii gaudium*. Są ludzie, których w naszym świecie traktujemy jak resztki...

Jest potężne pytanie, które papież nam stawia całkiem świadomie, które wraca w Kościele jak bumerang. To ostatecznie nie jest pytanie o to, co można dać takiemu człowiekowi, którego nazywamy „ubogi” – co można mu *dać*. Tylko to jest pytanie o to, *kim on może być w Kościele*. Pytanie wracające przez wieki. Tam, gdzie w Kościele zaczyna się jakiś ruch, jakieś ożywienie, to pytanie zawsze jest jednym z pierwszych, które się stawia.

Co właściwie Paweł zrobił? Ktoś powie: nic nie zrobił. Nie napisał manifestu przeciw niewolnictwu, nie wystąpił przeciwko grzesznym strukturom, nie przykuł się cesarowi do płotu żądając zniesienia niewolnictwa. Nic ta-

kiego nie zrobił. Być może udało mu się zmienić los jednego niewolnika. W sumie nie wiemy, czy Filemon, jeśli go wyzwolił, to nie kupił sobie następnego niewolnika; czemu nie, przecież niewolnicy byli mu potrzebni. (...)

Jest taki sposób myślenia: sprawy trzeba załatwić strukturalnie. Nie mówię, że nie. Ale myślenie typu: „zmieniamy struktury, bo to, że pomożecie tej jednej osobie, nic nie zmienia”? Ależ oczywiście, że TO, ŻE POMOCIE JEDNEJ OSOBIE, ZMIENIA! Że pomożecie dwóm, albo trzem. I to ZNACZY. I to jest WAŻNE.

Matka Teresa z Kalkuty mówiła, że w danej chwili pomaga się jednemu człowiekowi. Nam jest potrzebna głęboka wiara w sens tego, od czego zaczęliśmy: małych spraw, spotkania z jednym człowiekiem. To *jest* ważne. To *jest* istotne. Poza tym, jestem przekonany, że w Pawle było takie przeczucie, że jeśli zmieni się człowieka, to kiedyś on zmieni struktury. Najprościej jest zmieniać struktury. W nas jest często taka naprawdę naiwna wiara, że jeśli zmienimy struktury, to te struktury natychmiast zmienią ludzi. A ewangeliczne myślenie jest dokładnie odwrotne: zmieniasz człowieka, nowy człowiek zmienia struktury. To może potrwać wiekami. Jeśli chodzi o niewolnictwo, to trwało wiekami. Ale wtedy, kiedy się dokona, jest prawdziwe.



Z Orędzia Ojca Świętego Franciszka
na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2015 roku

Już nie niewolnicy, lecz bracia

Papież Franciszek

(...) 2. Wybrany przeze mnie temat obecnego orędzia nawiązuje do Listu św. Pawła do Filemona, w którym Apostoł prosi swojego współpracownika o przyjęcie Onezyma, byłego niewolnika tegoż Filemona, który stał się obecnie chrześcijaninem, a więc, według Pawła, godnym tego, by go uznać za *brata*. Apostoł Narodów pisze w następujący sposób: „Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego” (Flm 15-16). Onezym stał się bratem Filemona, stając się chrześcijaninem. W ten sposób nawrócenie do Chrystusa, będące początkiem życia w charakterze *uczniów Chrystusa*, stanowi nowe narodziny (por. 2 Kor 5, 17; 1 P 1, 3), odradzające braterstwo jako podstawą więź życia rodzinnego i fundament życia społecznego. (...)

Dobra Nowina Jezusa Chrystusa, przez którego Bóg „czyni wszystko nowe” (Ap 21, 5)¹, jest w stanie także wyzwoić relacje między ludźmi, w tym również między niewolnikiem a jego panem, uwydatniając to, co obydwaj mają wspólnego: przybrane synostwo i więź braterstwa w Chrystusie. Sam Jezus powiedział do swoich uczniów: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 15). (...)

5. Obserwując zjawisko handlu ludźmi, nielegalnego przemytu migrantów oraz innych znanych i nieznanymi form niewolnictwa, często odnosimy wrażenie, że jego występowaniu towarzyszy powszechna obojętność.

¹ *Evangelii gaudium*, 11.



Choć jest to, niestety, w znacznej mierze prawda, chciałbym przypomnieć ogromną cichą pracę, którą od

W tej perspektywie pragnę zachęcić każdego, aby w ramach swojej roli i szczególnych obowiązków, wykonywał gesty braterstwa wobec tych, którzy są przetrzymywani w stanie zniewolenia.

tylu lat prowadzi na rzecz ofiar wiele zgromadzeń zakonnych, zwłaszcza żeńskich. Instytuty te działają w trudnych środowiskach, niekiedy zdominowanych przez przemoc, próbując zerwać niewidzialne łańcuchy wiążące ofiary z handlarzami i wyzyskiwaczami; łańcuchy, których ogniwa stanowią zarówno subtelne mechanizmy psychologiczne, które uzależniają ofiary od ich oprawców, poprzez szantaż i groźenie im samym i ich bliskim, ale również przez środki materialne, takie jak zabieranie dokumentów tożsamości i przemoc fizyczna. Działanie zgromadzeń zakonnych wyraża się głównie w trzech dziedzinach: pomocy dla ofiar, ich rehabilitacji pod względem psychologicznym i wychowawczym oraz ich reintegracji w społeczeństwie, w którym się znalazły lub w ojczyźnie.

Ta ogromna praca, która wymaga odwagi, cierpliwości i wytrwałości zasługuje na uznanie ze strony całego Kościoła i społeczeństwa. Ale sama

nie może oczywiście wystarczyć, aby położyć kres pladze wykorzystywania osoby ludzkiej. Potrzebne jest również trojokie zaangażowanie na *poziomie instytucji*, mające na celu zapobieganie, ochronę ofiar i postępowanie sądowe w stosunku do osób odpowiedzialnych. Ponadto, tak jak organizacje przestępcze używają sieci globalnych, aby osiągnąć swoje cele, tak też działania zmierzające do zwalczania tego zjawiska wymagają wspólnego i równie globalnego wysiłku ze strony różnych części składowych społeczeństwa. (...)

6. W swoim dziele „głoszenia prawdy miłości Chrystusa w rzeczywistości społecznej”² Kościół angażuje się stale w działalność charytatywną, opierając się na prawdzie o człowieku. Jego zadaniem jest ukazywanie wszystkim drogi do nawrócenia, które skłania do zmiany spojrzenia na bliźniego, do uznania w drugim człowieku, niezależnie od tego, kim jest, brata i siostry w człowieczeństwie, do uznania jego przyrodzonej godności w prawdzie i wolności, co pokazuje historia Józefiny Bakhity, świętej z regionu Darfuru w Sudanie, porwanej przez handlarzy niewolników i sprzedanej okrutnym właścicielom w wieku dziewięciu lat. Stała się ona następnie, poprzez bolesne wydarzenia, „wolnym dzieckiem

² *Caritas in veritate*, 5.



Bożym” dzięki wierze przeżywanej w konsekracji zakonnej i w posługiwaniu innym, zwłaszcza maluczkim i słabym. Ta święta, która żyła na przełomie XIX i XX w., jest także dziś przykładnym świadkiem nadziei³

Czy my, jako wspólnoty lub jako osoby, czujemy się poruszeni, kiedy w życiu codziennym spotykamy się, czy mamy do czynienia z osobami, które mogłyby być ofiarami handlu ludźmi, lub gdy stajemy przed wyborem, czy kupić produkty, które – biorąc na zdrowy rozsądek – mogły być wytworzone metodą wyzysku innych osób.

dla wielu ofiar niewolnictwa i może wspierać wysiłki tych wszystkich, którzy poświęcają się zwalczaniu tej „rany na ciele współczesnej ludzkości, rany na ciele Chrystusa”⁴.

³ „Przez poznanie tej nadziei została «odkupiona», nie czuła się już niewolnicą, ale wolną córką Boga. Rozumiała to, co św. Paweł miał na myśli, gdy przypominał Efezjanom, że przedtem byli pozbawieni nadziei i Boga na ziemi – nie mieli nadziei, bo nie mieli Boga”: BENEDYKT XVI, Enc. *Spe salvi*, 3.

⁴ Przemówienie do uczestników II Międzynarodowej Konferencji *Combating Human Trafficking: Church and Law Enforcement in partnership*, 10 kwietnia 2014 r.: «*L'Osservatore Romano*», wyd. polskie, n. 5/2014, s. 24.; por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 270.

W tej perspektywie pragnę zachęcić każdego, aby w ramach swojej roli i szczególnych obowiązków, wykonywał gesty braterstwa wobec tych, którzy są przetrzymywani w stanie zniewolenia. Zadajmy sobie pytanie, czy my, jako wspólnoty lub jako osoby, czujemy się poruszeni, kiedy w życiu codziennym spotykamy się, czy mamy do czynienia z osobami, które mogłyby być ofiarami handlu ludźmi, lub gdy stajemy przed wyborem, czy kupić produkty, które – biorąc na zdrowy rozsądek – mogły być wytworzone metodą wyzysku innych osób. Niektórzy z nas, powodowani obojętnością, czy też rozproszeni przez codzienne problemy lub z przyczyn ekonomicznych, przysmykają na to oczy. Natomiast inni postanawiają zrobić coś pozytywnego, zaangażować się w działalność stowarzyszeń społeczeństwa obywatelskiego lub wykonywać drobne codzienne gesty – te gesty mają wielką wartość! – jak odezwanie się, przywitanie, powiedzenie „dzień dobry” czy uśmiech, które nic nas nie kosztują, a mogą dać nadzieję, otworzyć drogi, zmienić życie osoby, której życie jest niewidzialne, a także zmienić nasze życie w zetknięciu z tą rzeczywistością. (...)

Watykan, 8 grudnia 2014 r.



Manifest, jaki wręczyli Ojcu Świętemu Franciszkowi Bezzdomni z domu „Betelejem” w Jaworznie na zakończenie pieszkiej pielgrzymki do Rzymu 1 października 2014 roku. Tekst napisany z okazji 100-lecia domu „Betelejem” w 2013 roku został przeredagowany pod wpływem adhortacji „Ewangelii gaudium” i podpisany przez prawie 1000 ubogich osób z Jaworzna. Źródło: <http://wspolnotabetlejem.pl/manifest-resztek>

Manifest Resztek

(Manifesto degli avanzi)

„ Nie może tak być, że nie staje się wiadomością dnia fakt, iż z wyziębienia umiera starzec zmuszony, by żyć na ulicy, natomiast staje się nią spadek na giełdzie o dwa punkty. To jest wykluczenie. (...). Nie chodzi już tylko o zjawisko wyzysku i ucisku, ale o coś nowego: przez wykluczenie zraniona jest w samej swej istocie przynależność do społeczeństwa, w którym człowiek żyje, ponieważ nie jesteśmy w nim nawet na samym dole, na peryferiach czy pozbawieni władzy, ale poza nim. Wykluczeni nie są «wyzyskiwani», ale są odrzucony, są „niepotrzebnymi resztkami” (Ewangelii Gaudium 53)

W świecie cyfrowej precyzji, laserowych cięć i idealnie równych płaszczyzn – to co pokruszone, ułamane i rozbite pozbawione jest wartości i czci. Odłamki, kawałki i końców-

ki, fragmenty, odpryski i okruchy – RESZTKI, zalegają składy, okupują najniższe półki, mieszkają na wysypiskach, wyprzedawane po najniższej cenie, produkty uboczne wielkich spraw i poważnych przedsięwzięć. Tylko niektóre z nich, niemi świadkowie zamierchłej przeszłości, spoczną w szacownych lapidariach. Większość zaś – stanowić będzie kłopotliwy balast, niepotrzebny nikomu odrzut, z którym nie wiadomo co począć...

Są też Ludzie – Resztki: złamani różnymi ciężarami, poobijani przez cierpienie i krzywdę, zmiażdżeni biedą i beznadzieją – odrzucony przez samych siebie, pozbawieni szacunku przez możnych i wpływowych, egzystują w miejscach ostatniej kategorii, trzecich i czwartych światach, podróżują przez życie wagonami najniższej klasy, często bez biletu, na który ich nie stać... Kłopotliwy balast dla nowoczesnych społeczeństw, drzazga w oku człowieka o imieniu „sukces”.



Zepchnięci na margines kryją się za murem agresji, frustracji i strachu, otumaniają nałogiem, by zapomnieć. Rzucają kamieniami obelg w tych, którym się „udało”, często milczą, bo zwątpili w sens krzyku... Bo krzyczeć już nie mają sił... Mówimy o nich: „margines”, „wyrzutki społeczne”, „wykluczeni”, „menele”, „darmozjady”, „nieroby” – wstydliva Resztką naszej cywilizacji, produkt uboczny komercji i bezwzględnej rywalizacji. **Co z nimi zrobić?** Gdzie ich zesłać, by nie psuli naszego dobrego samopoczucia, za jaki mur i do jakiego getta – byle jak najdalej, poza zasięg naszych oczu... Co zrobić z Ludźmi – Resztkami?! Zanim się ich pozbędziemy z naszego życia, uważnie się im przyjrzyjmy... Zdejmijmy okulary osądów i oskarżeń, stereotypów i banalnych opinii... Spójrzmy okiem dziecka. Kiedyś jedno z nich do swojego ojca alkoholika, który je krzywdził, powiedział: „Tatusi, ja Ciebie kocham”... A potem tatuś, oszołomiony bardziej niż po nocnej libacji, szedł przez osiedle i płakał... Tego dnia postanowił, że więcej już się nie napije... Jest trzeźwy od 20 lat. Teraz on swojemu dorosłemu synowi i małemu wnukowi mówi: „**kochem was!**”... Obudźmy dziecko śpiące w każdym z nas – cóż piękniejszego nad spojrzenie dziecka, z całą niewinnością, zaufaniem, szczerością i fantazją. Świat widziany oczami dziecka gdzie wszystko jest możliwe

– pragnienie świata bajki – ten świat jest kolorowy, słoneczny i piękny. Jak niewiele trzeba, by w odrobinie fantazji ujrzeć marzenia. Kilka kamyczków, gałązek, błota, coś jeszcze i mamy zamek, fosę, czujemy się księciem, rycerzem, zdobywcą.

„Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga nosi w sobie źródło światła. Gdy opadną z niego łuski zaczyna oświeślać świat...” (A. Heschel)

Spójrzmy na niewidoczny skarb ukryty w mrocznej jaskini umęczonego człowieczeństwa, uwierzmy w światło pod łuskami, odkryjmy perłę w błocie. Zaryzykujmy! Chrystus złodzieja Zacheusza przemienił w darczyńcę, kobietę cudzołożną w pierwszego świadka Zmartwychwstania, narwanego rybaka w Księcia Apostołów. Spojrzenie Boga to spojrzenie dziecka. Jedno i drugie przemienia i zaskakuje. Jedno i drugie w Resztkach widzi skarb.

Mały chłopiec daje 5 chlebów i 2 ryby, by nakarmić nimi 5 tysięcy głodnych ludzi... Chrystus przyjmuje tę Resztkę pożywienia z wdzięcznością. Uboga wdowa wrzuca do świątynnej skarbony Resztkę pieniędzy, kilka groszy... Jezus mówi, że wrzuciła najwięcej! Resztką wiary mała jak ziarno



gorczyicy przenosi góry! Syn Marnotrawny oddaje Ojcu Resztkę ocalonego honoru i sponiewieranej młodości. Ojciec daje nowe szaty, pierścień, sandały, urządza ucztę na jego cześć! Łotr na krzyżu oddaje Resztkę gasnącego życia, w zamian otrzymuje obietnicę: „Dziś ze mną będziesz w Raju”...

Królestwo Boże przyobiecane jest tym, którzy mają spojrzenie dziecka, są jak Jezus – ufn i cierpliwi (dla świata: naiwni i niepoważni...). Pozbierajmy Resztki! Nad Jeziorem Galilejskim zebrano ich 7 koszą po cudzie rozmnożenia chleba. Pozbierajmy Resztki! Z Resztek ceramiki powstają kolorowe mozaiki, z rozbitych szkieł witraże, ze starej włóczki patchworkowe ciepłe koce... Co powstanie z pozbieranych Ludzi – Resztek? Witraże wdzięczności, mozaiki radości, ciepłe koce przyjaźni... Pozbierajmy Resztki! Z miłością i uwagą, z szacunkiem i oddaniem. Nie będzie łatwo... Uznają nas za marzycieli i fantastów, wyśmieją i okpią, nazwą komunistami i idealistami, powiedzą, że nie znamy się na rzeczy, że tracimy czas, że tworzymy wspólnoty kiczu i dziadostwa... Zbierajmy razem!

„Jeśli marzymy sami, nasze marzenia pozostaną tylko marzeniami, jeśli marzymy wspólnie, nasze marzenia stają się początkiem nowej rzeczywistości... (Friedensreich Hundertwasser)

Słowa Friedensreicha Hundertwassera, które nas inspirują i zapalają do walki. Uczynimy nasze domy miejscami gościny dla tych, których nikt nie gości. Przyjmijmy z pokorą i wdzięcznością proste dary ubogich. Nie chcemy tylko obdarowywać... Ubodzy też mają swoje dary! Święta Rodzina w Betlejem przyjęła bogate dary od Mędrców i ubogie od Pasterzy. Naśladujmy Ją w gościnności...

A co zrobić z Resztkami? Chcemy je zbierać w naszym Domu Betlejem. Nasz Dom ma już 100 lat, wybudowano go w 1913 roku. Przez ponad 80 lat uczyły się w nim dzieci, od prawie 15 służy najuboższemu. Przez te lata stał się ważnym miejscem spotkań – domem otwartym dla wszystkich: biednych i bogatych, uczonych i niewykształconych, samotnych i żyjących w rodzinach. Dorosłych i dzieci. Chcemy by tak było nadal. Chcemy uczynić go miejscem niezwykłym, miejscem wzajemnego dzielenia się darami. Pięknym, kolorowym miejscem na mapie naszego Miasta, Regionu i Kraju. Miejscem Nadziei. Miejscem gdzie kolorowa mozaika ozdobi fragmenty starego budynku, ceramiczne kule na ganku będą radośnie zapraszać do wejścia a złota kopuła na dachu przypomni o świętości każdego domu i każdego życia. Gdzie woda z fontanny na skwerze sprawi radość wróblom, dzieciom i dorosłym, osiołek Filip z wdzięcznością schrupie



marchewkę, a owce złagodzą nasze obyczaje... Pomóż nam zrealizować nasze wspólne marzenie! Pomóż zebrać cenne Resztki i uczynić z nich skarb dla nas wszystkich!!!

„Dobrze wyjść poza siebie, by przyłączyć się do innych. Zamknięcie się w sobie oznacza kosztowne gorzkiej trucizny osamotnienia, a ludzkość traci za każdym dokonywanym przez nas wyborem egoistycznym (...). Ewangelia zawsze nas zachęca do podejmowania ryzyka spotkania z obliczem drugiego człowieka, z jego fizyczną obecnością stawiającą pytania, z jego cierpieniem i prośbami, z jego zaraźliwą radością, stale ramię w ramię. Prawdziwa wiara w Syna Bożego, który przyjął ciało, jest nieodłączna od daru z siebie, od przynależności do wspólnoty, od służby, od pojednania z ciałem innych. Syn Boży przez swoje wcielenie zachęcił nas do rewolucji czułości”. (Ewangelii Gaudium, 87,88)

*Mieszkańcy Domu Betlejem
i Przyjaciele*





Chciałem być w celi

s. Teresa Pawlak

Z różnych powodów, z różnych przyczyn można trafić do więzienia. Dotyczy to zarówno osadzonych, jak i całej rzeszy ludzi, którzy przewijają się przez areszty śledcze, więzienne cele i korytarze.

Można „odsiadywać” wyrok – być skazanym; można pracować – to wychowawcy, oddziałowi, strażnicy, lekarze, prawnicy; można iść do więzienia w ramach praktyk studenckich. Odwiedziny w tym miejscu mogą być związane z posługą czy ewangelizacją – kapelana, osób duchownych, sióstr zakonnych, grup wsparcia (jak chociażby Anonimowi Alkoholicy).

Najbardziej zróżnicowaną grupą osób, które można w tym miejscu spotkać, to rodzina, bliscy, znajomi, koledzy, przyjaciele przychodzący w odwiedziny do osadzonych.

W zależności od tego, kto i w jakim celu przychodzi do więzienia, styka się z rzeczywistością życia za kratami w inny sposób i co innego przeżywa, ma inne uczucia, emocje, myśli, inaczej zapamiętuje.

Moje doświadczenie odwiedzin i spotkań w areszcie śledczym poka-

zuje, że każde z nich przynosi inny pokład emocji czy uczuć. Nie ma dwóch identycznych sytuacji. Jeśli nawet miejsce jest to samo, to my już nieco inni tam przychodzimy.

Kameralne spotkania z osadzonymi są zupełnie inne niż „chodzenie po kółdzie” od celi do celi czy „mikołajkowe spotkanie” z całymi rodzinami.

Każde moje odwiedziny w więzieniu przeżywam z perspektywy siostry, albertynki, która przychodzi, jest na chwilę i wychodzi. Zawsze jednak spotykam się z konkretną osobą, w mniejszej czy większej grupie.

Nie chcę zatrzymywać się nad specyfiką tych różnego typu spotkań. Pragnę podzielić się krótką refleksją, jaka towarzyszy mi od moich ostatnich wizyt w krakowskim areszcie śledczym, w ramach „mikołajkowego spotkania” (na zdjęciu) i „odwiedzin kolędowych”.

Nie pierwszy raz „chodziłam po kółdzie” wraz z grupą, odwiedzając celę po celi. Całe procedury, otwieranie, zamykanie krat, dzwiek kluczy czy trzask drzwi kolejnej celi nie wywołują już takich emocji, jak kilka lat temu.



Pierwszy raz jednak widziałam wzruszenie wychowawczyni, gdy grupa kolędników (klerycy, siostry i kilku młodych) z opłatkiem w ręce wchodziło do celi jej podopiecznych.

Oby takiej wrażliwości nam nigdy nie zabrakło.

Łatwo wejść w schematy, potraktować osadzonego jak „kolejny przypadek”, zostawić emocje na boku, zachować dystans – ale czy zdrowy...?

Ta sytuacja, to wydarzenie, postawiło mi ważne pytanie: czy dostrzegam człowieka w człowieku.

Jasne, w dzisiejszej Polsce za niewinność za kratki się nie trafia (albo niezwykle rzadko), ale przecież to też jest czyjś syn, ojciec, brat, mąż, przyjaciel, czyjaś wnuczka, córka, żona, sąsiadka czy matka. Każda i każdy

z nich ma swoją historię, przeszłość, marzenia, plany, porażki, błędy, ale i sukcesy czy radości. Zupełnie tak, jak ja.

Mogę podchodzić do osadzonych przez pryzmat tego, co zrobili i gdzie są, mogę też spojrzeć na nich przez perspektywę tego, KIM są. To już moja decyzja.

Ktoś, na szczęście, nie musiał nigdy czekać pod więzienną bramą na spotkanie ze swoimi najbliższymi. Dla wielu dzieci, żon, mężów, matek to norma.

Nie tylko osadzeni ponoszą konsekwencje i odsiadują karę. Tak naprawdę ograniczoną wolność mają również ich bliscy. Nie wiem, w jaki sposób mama tłumaczy półtorarocznej czy czteroletniej córce, dlaczego w taki sposób wyglądają ich spotkania z tatą...





Nieprędko zapomnę twarz kilkuletniej dziewczynki czekającej z babcią, by wejść przez więzienną kratę, i radosnych oczu dziecka na widok taty.

A osadzeni ojcowie... przekroczyli niejeden schemat więziennego życia, przygotowując razem, wspólnie, teatrzyk kukiełkowy dla swoich pociech. Miłość na serio pozwala się nam przełamać i przejść ponad.

Nie wiem, czy w więzieniu można czuć się wolnym. Bez względu na zewnętrzne okoliczności i możliwości, każdy z nas decyduje o tym, jak przeżywa zastaną rzeczywistość oraz jak potraktuje innych.

„Odkąd siedzę, dziś, po raz pierwszy chciałem być w celi”. Te słowa osadzonego, który chciał z radiowęzła wrócić do celi, bo miała przyjść „kolęda”, otworzyły mi oczy na

wartość spotkania z drugim człowiekiem.

W tej trudnej rzeczywistości osadzeni każdej celi mogli zdecydować, czy otwierają drzwi dla przychodzących kolędników, czy nie. To była ich przestrzeń wolności, którą wszyscy uszanowali. Wiele cel pozostało zamkniętych. Te, które się otworzyły, otworzyły się nie tylko na nasze życzenia Bożego błogosławieństwa. Dochodziło nie tylko do odwiedzin, ale i do spotkania. Spotkania człowieka z człowiekiem.

Choć w wielu rzeczach się różnimy, jest płaszczyzna, która łączy i jest wspólna.

Skoro wierzę, że Bóg stworzył nas wszystkich, że Bóg jest Ojcem... to w istocie spotykali się brat i brat, brat i siostra, siostra z siostrą, rodzina, bliscy.

Dla takiego spotkania chce się wrócić nawet do więziennej celi.



Podpis na bańce: Dla tatusia



Pan Stefan Wilkanowicz w minionym roku ukończył 90 lat i po śmierci żony zamieszkał w domu opieki, prowadzonym przez siostry albertynki. Piotr Legutko napisał kiedyś, że jego życiorys „stawia go w szeregu ludzi, którzy wywarli największy wpływ na historię najnowszą” („Dziennik Polski” 3.01.2009). P. Wilkanowicz jest zasłużony dla Polski, dla spraw polskich w Europie i świecie, dla polskiego i powszechnego Kościoła, dla ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego.

Rozmowa z p. Stefanem Wilkanowiczem

s. Agnieszka Koteja: Jest Pan człowiekiem, który wiele widział i doświadczył, nie tylko w Polsce, ale i w świecie. Zastanawia mnie, jak kształtowała się Pańska wrażliwość na ludzką godność. Echo tej wrażliwości dostrzegam w preambule Konstytucji RP, której Pan jest współautorem. Dopilnował Pan, by w tekście „wielkich tego świata” znalazł się zapis wzywający do uszanowania przyrodzonej godności człowieka i obowiązku solidarności z innymi.

Stefan Wilkanowicz: Rzeczywiście, po świecie jeździłem dużo i widziałem sytuacje bardzo różne. Ważna była pierwsza podróż za granicę do Ameryki Łacińskiej, zaraz po odwilży w Polsce. Wyjechałem dzięki prof. Świeżawskiemu, który miał taki pomysł, by nas wyekspediować na Światowy Zjazd Młodzieży Katolickiej. I załatwił ten

wyjazd dla nas dwojga; drugą osobą była, obecnie też już bardzo wiekowa, pani profesor Zofia Włodek. Był to wyjazd niezmiernie ważny, bo zobaczyłem nagle świat zupełnie odmienny. To się odbywało w San Salvador, w kraju stosunkowo niedużym, ale różnice między biednymi a bogatymi, uprzywilejowanymi i wykształconymi były ogromne, wręcz nieprawdopodobne. Pierwszym bardzo silnym wrażeniem było to, że cały ten kraj był własnością około czterdziestu rodzin. Obrady mieliśmy w dworku należącym do jednego z tych czterdziestu właścicieli kraju, który go ofiarował na potrzeby kongresu. Oczywiście młodzież katolicka, studencka, buntowała się przeciw takiej sytuacji. A on tłumaczył się tym, że gdyby zachowywał się inaczej niż pozostali współwłaściciele kraju, to by zbankrutował, więc było to dla niego niemożliwe. Jest przymus, musi być tak bogaty! A młodzież buntowała się



przeciw niemu. To było od razu zetknięcie się z tym zestawieniem dwóch światów, które zderzyły się ze sobą.

AK: A on użył tego pałacyku jako „porządny katolik”...?

SW: Tak, jako porządny katolik, jak najbardziej! „Nie da się postępować inaczej, bo bym zbankrutował. Konkurencja itd. Muszę być tak bogaty”. To było moje pierwsze zetknięcie z tym światem: tu część szalenie bogata, tu część szalenie uboga. Pamiętam, jak zaproszono nas na kolację do pewnej bogaczki. Jedna z pań skarżyła się, że w San Salvador, wielkim mieście, nie ma dobrego dentysty i ona biedaczka musi latać do Nowego Orleanu – jaki to straszny problem, taki kawał drogi (śmiech). A innej pani, gdy była we Francji, bardzo spodobał się pewien pałac. Wobec tego kupiła go, przewiozła do Salvadoru i w nim się zainstalowała. A inna sytuacja pokazująca stosunki w tym kraju. W centrum miasta stał garnizon wojskowy. Dowódca w pewnym momencie kazał obrócić armaty na pałac prezydenta i sam został prezydentem. Tak po prostu, najzwyczajniej, obrócił działą w drugą stronę i został prezydentem. To były takie czasy, taki świat – moje wejście w wielki świat. Później miałem różne takie, można powiedzieć, przygody. Zostałem mianowany członkiem Papieskiej Rady ds. Świeckich. Bardzo to było zaszczytne, a też interesujące.

AK: Wcześniej przez wiele lat współpracował Pan z kard. Karolem Wojtyłą, więc to pewnie było na zasadzie kontynuacji. Pana praca w Papieskiej Radzie ds. Świeckich miała za zadanie formację laikatu. Może chodziło między innymi o to, by do katolików przenoszących swe pałace na inny kontynent dotarło, że z Ewangelii wynikają dla nich pewne zobowiązania co do dysponowania majątkiem?

SW: Otóż właśnie... To była praca, w której pokazywały mi się też problemy ówczesnego Kościoła. Członkiem Rady został mianowany między innymi Afrykańczyk, Kongijczyk, który otrzymawszy nominację nie wiedział, co to jest ta Rada (śmiech). Zupełnie się nie orientował, co to ma być i na czym ma polegać jego praca. Gdy znalazł się na miejscu, to dopiero zaczął się tego wszystkiego uczyć. Pracowaliśmy w jednym zespole ze względu na język francuski. Bardzo go polubiłem i w pewnym momencie mówię do niego: „Wiesz co, ja mam ochotę cię adoptować!”. A on na to mówi: „Uważaj, bo będziesz odpowiedzialny także materialnie za całą moją rodzinę! A rodziny w Afryce bywają bardzo liczne, nie ryzykuj”. Więc zrezygnowałem (śmiech). Po jednej z sesji Rady stwierdzono, że należałoby jakoś określić nasze stanowisko, podsumować te obrady. I tak



się stało, że padło na mnie. Chwalono mnie i zaproponowano, bym to spróbował napisać. Zostałem więc dłużej w Rzymie i w ciągu siedmiu-ośmiu dni zrobiłem projekt, który był potem dyskutowany na Radzie i zasadniczo został aprobowany. Ale potem poszedł do rozmaitych watykańskich ekspertów i tak długo po nich krążył, aż w pewnym momencie zapytałem kardynała, czy mogę to wykorzystać jako mój tekst. Kardynał się zgodził i gdzieś to zaistniało jako tekst osobisty, a podsumowanie obrad „straciło się” w szufladach ekspertów (śmiech).

AK: Czy podczas obrad Rady były podejmowane sprawy ludzi ubogich, spychanych na margines – także w Kościele?

SW: Były podejmowane, choć nie jako sprawy podstawowe, najważniejsze.

AK: Wiemy, że w 1964 roku ożenił się Pan z Panią Marią Teresą Tran-thi-Lai, która była Wietnamką. Czy podróżował Pan także na Wschód?

SW: W Wietnamie byłem tylko raz, na wycieczce, by poznać jej rodzinę – rok przed ślubem. Zaraz po zmianach politycznych Wietnam starał się pokazać z najlepszej strony i zaczęto urządzać wycieczki. Zapisalem się i pojechałem z całą grupą. Już na miejscu powstał problem: jak spotkać rodzinę? Okazało się, że wszystkie nazwy są pozmieniane i nie mogłem znaleźć adresu. Ale wpadłem na genialny pomysł: wstałem bardzo wcze-



śnie rano i poszedłem „na spacer” – do kościoła. W konfesjonale siedział ksiądz. Podszedłem do niego, niby że się chcę spowiadać. I mówię, że nie chodzi o spowiedź, tylko o znalezienie rodziny. Ksiądz dał mi prawdziwy adres, a później nawet mnie tam zawiózł. Jednak dowiedziano się, że chcę się spotkać z rodziną i robiono o to wyrzuty polskiej przewodniczącej – skąd się „taki” wziął i dlaczego oni o tym nic nie wiedzą! A nam nie pozwolono wejść do pokoju, tylko mogliśmy rozmawiać w holu, blisko wejścia, tak, żeby być dla nich widocznymi. Nie udało się spotkać z całą rodziną, tylko z siostrą; bratu nie pozwolono.

AK: Całe narody są nie tylko wykluczone, ale i za-kluczone... A Polska? Czy widzi Pan różnicę w społecznej wrażliwości obecnego społeczeństwa, które ma podstawowe obywatelskie wolności, a tego z lat 60-tych czy 70-tych?

SW: Właśnie piszę na ten temat – małymi kawałkami piszę książkę, która jest próbą zobaczenia sprzeczności, jakie są w Polsce. Sprzeczności między zamiarami, planami a realizacją, wykonaniem; bałaganem i korupcją. Książka pt. *Człowiek w dzisiejszym świecie* jest na ukończeniu, będzie dostępna w Internecie.

AK: Będziemy więc mieli możliwość korzystania z Pana doświadczenia także w takiej formie. Dziękując za rozmowę, pragnę podziękować także za to, co widzę teraz na co dzień. Bardzo mi zaimponowało, że Pan wszedł w nasz dom, stając się bez żadnego hałasu jednym z Mieszkańców, uczestnicząc z prostotą we wspólnych posiłkach czy kolędowaniu. Jest Pan dla nas świadkiem takiej ludzkiej wielkości, która się sprawdza w codziennych drobiazgach. Za to świadectwo i za dzisiejszą rozmowę – bardzo dziękuję!

Po rozmowie wróciłam do p. Wilkanowicza po okulary, których zapomniałam zabrać, i przy okazji zrobiłam zdjęcie. Po czym wzięłam okulary, a zostawiłam pokrowiec na aparat fotograficzny. Weszłam więc po raz trzeci do pokoju i mówię: „Panie Redaktorze, a Pan narzeka na sklerozę!”. Roześmiał się i odrzekł: „Jaka szkoda, że nie tylko mnie się to zdarza!”. Czy to nie piękne? Tak odruchowo myśleć, żeby innym było dobrze.

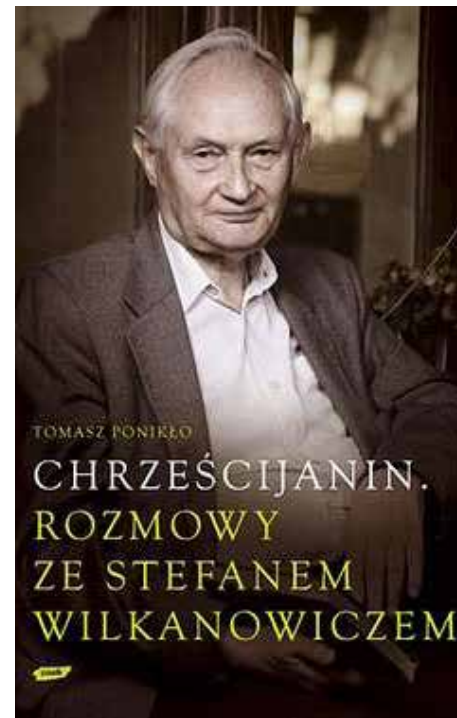


Stefan Wilkanowicz, urodził się w 1924 w Warszawie; studiował na Politechnice Warszawskiej i KUL-u; pracował jako inżynier, nauczyciel, dziennikarz i redaktor; był współzałożycielem KIK-u w Warszawie i Krakowie (1956-1957); redaktorem „Znaku” (1978-1994); przewodniczącym Komisji Apostolstwa Świeckich Duszpasterskiego Synodu archidiecezji krakowskiej (1972-7199); członkiem Papieskiej Rady ds. Świeckich (1977-1988); wiceprzewodniczącym Polskiego Komitetu ds. UNESCO; wiceprzewodniczącym Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej; przewodniczącym Rady Programowej Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście; wiceprezydentem Rady Fundacji Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau; wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Katolików Świeckich; redaktorem serwisu internetowego Forum: „Żydzi – Chrześcijanie – Muzułmanie”; inicjatorem Rekolekcji oświęcimskich. Laureat wielu nagród; otrzymał m.in. Oświęcimską Nagrodę Praw Człowieka im. Jana Pawła II, którą wręczył papież Benedykt XVI; został też odznaczony Orderem św. Sylwestra przez Jana Pawła II, a także Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Trzeba pokornie zrozumieć rolę tego, co niezrozumiałe, czyli paradoksów, które tworzą treść naszej codzienności. Człowiek musi uświadomić sobie, że poza jego logiką w świecie funkcjonuje jeszcze inna logika – Boża logika paradoksów. (...) Świat jest i nie jest złowrogi – świat to ogromne bogactwo. Zło jest jakby „nie z tego świata”, czujemy to, gdy się pojawia. Dlatego musimy je przekroczyć. Cierpienie nie może zatrzymywać naszego rozwoju, bo wtedy wygra i pokona nas zło. W naszą ludzką kondycję jest wpisane ciągle przekraczanie siebie, nieustanny rozwój. (...) Kiedyś trafiłem na takie pięknie paradoksalne zdanie w pismach Feliksa Konecznego: „Szczęście polega na przechodzeniu do trudności wyższego rzędu”.

Tomasz Ponikło,
Chrześcijanin.

Rozmowy ze Stefanem Wilkanowiczem,
„Znak” 2009





Wizja św. Małgorzaty

Małgorzata Tuszyńska

Ogólne wrażenie, jakie daje to dzieło, to nawiązanie do stylistyki bł. Fra Angelico, którego bardzo cenil Adam Chmielowski i dlatego pragnę zatrzymać się na chwilę nad jego osobą. Fra Angelico został beatyfikowany w roku 1982, a dwa lata później ogłoszony patronem artystów i twórców kultury przez św. Jana Pawła II. W Polsce jest patronem historyków sztuki, a jego wspomnienie liturgiczne przypada na 18 lutego. Był włoskim dominikaninem żyjącym w latach 1395 – 1455. Na czym polega jego niezwykłość? Dlaczego przez wieki pielęgnuje się pamięć o jego dziełach plastycznych? Bł. Fra Angelico uczył się malarstwa we Florencji, prawdopodobnie od Masolina, od którego przejął tzw. styl „ozdobny”, cechujący się zamilowaniem do linearyzmu, dekoracyjności i czystych barw. Razem z innymi wielkimi artystami włoskiego renesansu tworzył styl charakterystyczny dla tej epoki. Jednocześnie pozostał wierny Bogu w swoich poszukiwaniach twórczych, co zaowocowało znakomitymi dziełami sztuki religijnej, cieszącymi

się uznaniem do dzisiaj. Pisano o nim już w tamtych czasach, że „nie wziął pędzla do ręki, zanim nie odmówił modlitwy”. Dla Fra Angelica sztuka i religijność pozostały nierozdzielne. Michał Anioł wyznał: „Ten człowiek malował sercem”. Miłość do Boga, która przepełniała jego serce, dała mu siłę twórczą. Malował dla Jego chwały. W Katechizmie Kościoła Katolickiego (2502) czytamy: „Sztuka sakralna jest prawdziwa i piękna, gdy przez swoją formę odpowiada swojemu właściwemu powołaniu, jakim jest ukazywanie i uwielbianie, w wierze i adoracji, transcendentnej tajemnicy Boga, niewidzialnego, najwyższego piękna Prawdy i Miłości, objawionego w Chrystusie, ‘który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty’ (Hbr 1,3), ‘w którym mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała’ (Kol 2,9)”. Odnoszę wrażenie, że Adam Chmielowski był zachwycony podejściem bł. Fra Angelico do malarstwa i również tym, że ten włoski zakonnik poświęcił całą swoją sztukę tematowi właśnie religijnemu.



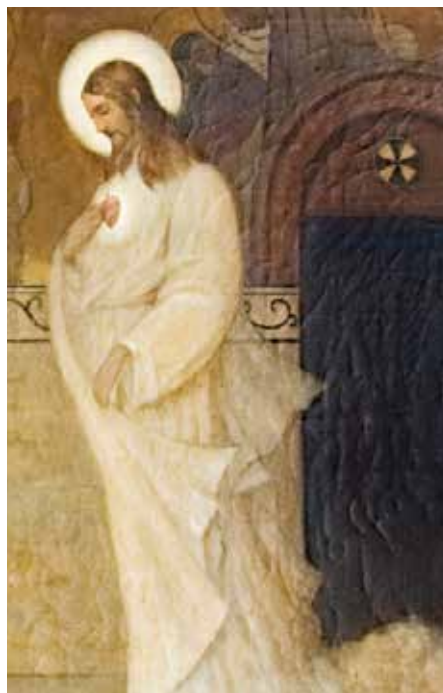
Wracając do obrazu Adama Chmielowskiego „Wizja świętej Małgorzaty” trzeba podkreślić, że obraz różni się formalnie od innych dzieł artysty, które cechuje pewnego rodzaju lekkość pędzla, i jest próbą naśladownictwa stylu bł. Fra Angelico. Obraz znajduje się w klasztorze albertynów na krakowskim Kazimierzu. Przedstawia on scenę z życia św. Małgorzaty Marii Alacoque (1647-1690), wizytki, której ukazał się Pan Jezus Chrystus w wielu objawieniach, polecając, aby zostało ustanowione święto liturgiczne ku czci Jego Najświętszego Serca. Jak zatem rozumiem i odczytuję własnym sercem obraz „Wizja św. Małgorzaty”? Patrząc na niego wyczuwam ten subtelny przekaz świata niewidzialnego, ale prawdziwie obecnego. Wizja... świętość... Małgorzata... Wizja to dla mnie taka szczególna chwila

modlitwy, czyli spotkania się z Bogiem w swojej duszy. Świętość kojarzy mi się z doskonałą miłością, która „odrzuca lęk” (1 J 4, 18; 1 Kor 13; Iz 49, 13-21). „Małgorzata” to konkretna osoba, to kobieta. Wobec tego kształtują się we mnie takie refleksje: widzenie Boga możliwe jest wtedy, gdy coraz bardziej żyję w oderwaniu od „świata” i jego typowo ludzkiej dyktatury. Bóg przychodzi do mnie, pokazuje mi się, bo szanuje i kocha mnie jako Jego indywidualne stworzenie. Jako osoba ludzka przeżywam codzienny trud oddzielania się od tego „świata”, a przez to moje serce staje się czyste, staje się „puste”, aby wypełnił je Ten, do którego należę całą sobą, którego mam być świątynią. Tym samym uczę się autentycznej miłości. Moim domem jest droga do Boga Ojca przez miłość do Kościoła katolickiego





„Człowiek ‘stworzony na obraz Boży’ wyraża również prawdę swojego związku z Bogiem Stwórcą przez piękno swoich dzieł artystycznych. Sztuka jest bowiem typowo ludzką formą wyrazu. Poza wspólnym dla wszystkich żywych stworzeń dążeniem do zaspokojenia potrzeb życiowych, jest ona darmową obfitością wewnętrznego bogactwa człowieka”. Bóg jest źródłem i Darczyńcą talentów, bez którego artysta obumiera. Czerpanie z Boskich zasobów uzdalnia każdego twórcę do jego indywidualnej artystycznej wypowiedzi. Jest szansą na pogłębianie pokory, która cechowała samego Pana Jezusa.



w takim wymiarze całej mojej istoty, jaką wykreował sam Bóg. Idąc konsekwentnie tą drogą „odkazałam” dzięki łasce Boga swoją duchowość i staję się prawdziwym dzieckiem stworzonym na Jego podobieństwo i obraz. Dlatego świętość to inaczej świadomość swojej grzeszności, nędzy i zarazem rozumienie mojej „chwilowości” tutaj na ziemi. Bóg Ojciec podarował mi w swojej łasce – podobnie jak bł. Fra Angelico i Adamowi Chmielowskiemu – talent plastyczny i w Katechizmie Kościoła Katolickiego (2501) czytam bardzo ważne dla mnie myśli:



Wzorzec świętości Brata Alberta

(w 25. rocznicę jego kanonizacji)

Br. Rafał B. Siwiec

W niezwykle głębokiej i zasobnej w duchowe i teologiczne treści homilii podczas Mszy św. w 25. rocznicę kanonizacji św. Brata Alberta bp Jan Zając wskazał wzór świętości Brata Alberta jako zadanie do przyjęcia i wypełnienia w życiu każdego z nas. Jest to świętość, jak powiedział Ksiądz Biskup, prosta i pokorna, pochylająca się w postawie niewolniczej służby wobec zranień duchowych, niepełnosprawności i potrzeb życiowych człowieka. W tym człowieku jest obecny Chrystus Ecce Homo, któremu należy służyć – jak uczył święty Ojciec Ubogich – z największą miłością i oddaniem. W ten sposób Ksiądz Biskup wyraził w kilku słowach istotę Albertowej drogi do świętości, która polega na pełnej miłości służbie Chrystusowi w człowieku potrzebującym pomocy.

Początki procesu beatyfikacyjno-kanonizacyjnego Brata Alberta¹

Początek starań o wyniesienie do chwały ołtarzy Brata Alberta przypada na okres międzywojenny, kiedy

ówczesny przełożony generalny br. Wincenty Wolniarski, obecnie Sługa Boży, na prośbę księcia kard. Adama Stefana Sapiehy rozpoczął starania o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego świątobliwego Założyciela. Postulatorem generalnym procesu został mianowany ks. Stefan Król CM, ze względu jednak na skierowanie go przez władze zakonne do pracy w Stanach Zjednoczonych i wybuch II wojny światowej proces został przerwany.

Okres powojenny to ogromna praca wykonana przez kolejne przełożone

¹ Ze względu na charakter niniejszego artykułu przytoczę jedynie kilka najważniejszych danych; zainteresowanych pogłębieniem zagadnienia odsyłam do artykułu ks. prof. Stefana Ryłki: *Droga do beatyfikacji i kanonizacji św. Brata Alberta*, w: *Servus pauperum. W dwudziestopięciolecie beatyfikacji Brata Alberta* Adama Chmielowskiego. Materiały z sesji naukowej, Polska Akademia Nauk, Kraków 2010, s. 65 n.



generalne Zgromadzenia Sióstr Albertynek i siostry zaangażowane w to dzieło. Dzięki naleganiom sióstr księż kard. Adam S. Sapieha 23 grudnia 1946 roku nakazał rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego na prawie diecezjalnym – dwa dni przed końcem dopuszczonego w prawie kanonicznym okresu po śmierci kandydata na ołtarze (30 lat).

W tym kontekście należałoby wymienić bardzo wiele osób. Przede wszystkim wdzięczną pamięcią obejmujemy księcia kard. Adama S. Sapiechę, który zezwolił na rozpoczęcie procesu Brata Alberta, i papieża św. Jana Pawła II, który jako metropolita krakowski całym sercem zaangażowany był w prowadzenie procesu i rozwój kultu Brata Alberta, dokonując ostatecznie aktu jego beatyfikacji (1983) i kanonizacji (1989); ks. prałata

dr. Piotra Naruszewicza – postulatora procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego; siostrę starszą Helenę Wilkołek, przyjętą do Zgromadzenia przez św. Brata Alberta, świadka w procesie beatyfikacyjnym; siostrę starszą Emerykę Gacę, siostrę starszą Teresę Wiśniewską i siostrę starszą Akwinę Filipowicz; s. Magdalenę Kaczmarzyk.

Ze strony braci w okresie powojennym szczególnie zainteresowanie prowadzonym procesem wykazywali również poszczególni przełożeni generalni, wśród których należy wymienić brata starszego Bonawenturę Mroza, przyjętego do Zgromadzenia przez św. Brata Alberta i świadka w procesie beatyfikacyjnym, brata starszego Faustyna Medonia oraz wikariusza generalnego br. Marcina Marię Wójtowicza.

Wśród ogromnie zasłużonych dla prowadzenia żmudnych prac proce-



Rzym 1989. Fot. Archiwum Sióstr Albertynek



sowych było wielu historyków i teologów komisji badających heroiczność cnót Brata Alberta oraz nadprzyrodzone motywy i cuda działane przez Boga za przyczyną św. Brata Alberta. Należy także wspomnieć, że wiele innych nie znanych z imienia i nazwiska sióstr i braci, duchowieństwa i wiernych świeckich, swoimi modlitwami wyprosili nam dar kanonizacji św. Brata Alberta. Ogarniając ich wszystkich wdzięczną pamięcią, w dalszej części niniejszego artykułu przedstawię sylwetki trzech osób z najnowszych dziejów wspólnot albertyńskich, które przyczyniły się do uwieńczenia sukcesem procesu kanonizacyjnego Brata Alberta.

Świętość – chrześcijański wzorzec życia każdego chrześcijanina

Akt kanonizacji jest aktem prawnym, formą uroczystego ogłoszenia światu i wiernym, że osoba wyniesiona do chwały ołtarzy dzięki łasce Bożej i współpracy z nią osiągnęła już nieprzemijające szczęście i radość oglądania Boga i przebywania z Nim, „stając się prawdziwymi synami Bożymi i uczestnikami natury Bożej, a przez to rzeczywiście świętymi”. Przez bliskość z Bogiem święci i błogosławieni mogą wspomagać nas w drodze wiodącej ku Niemu, do szczęśliwego i błogosławionego życia w Nim. Z drugiej strony Kościół wskazuje

także, że droga, która doprowadziła osobę kanonizowaną do świętości, jest pewną formą praktykowania cnót i duchowego rozwoju i zachęca do ich naśladowania i czci².

W tym kontekście na początku naszych rozważań możemy zapytać: na czym polega owa świętość? W czym leży jej istota? Świętość, do której wzywa nas bp Jan Zając, kustosz i pierwszy strażnik Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

Odpowiedzi na te pytania musimy szukać w najważniejszym i najbardziej kompetentnym dla nas materiale źródłowym, którym jest nauczanie Pana naszego Jezusa Chrystusa zawarte w Ewangeliach. Istotą praktykowania drogi do świętości, jak uczy Kościół, jest współpraca z łaską Bożą i realizowanie w swoim życiu w sposób bezwzględny i heroiczny przykazania miłości Boga i bliźniego oraz rozwój teologalnej cnoty chrześcijańskiej wiary, nadziei i miłości. Aby te cnoty rozwijać i żyć zgodnie z nimi należy posiadać nadprzyrodzoną łaskę wiary, która jest źródłem poznania teologicznego. Wiara ta (*fides informis*), będąc żywą poprzez życie osoby w łasce nadprzyrodzonej, prowadzi do zbawienia i stanowi właściwy kontekst poznania teologicznego przez żywy kontakt z Bogiem, który mamy za-

² Por. Konstytucja apostolska Jana Pawła II z dnia 25 stycznia 1983 roku, *Divinus perfectionis Magister*, Watykan 1983.



wsze i tylko przez miłość³. Możemy więc zapytać: jak praktykować cnoty, które teologia określa jako teologiczne, czyli odnoszące się do istoty samego Boga? Odpowiedź daje nam sam Pan nasz Jezus Chrystus w swoim ewangelicznym nauczaniu, szczególnie zaś jednoznacznie w Kazaniu na Górze (Mt 5, 1-7, 28)⁴. Podaje w nim konkretne wskazania, co należy czynić, aby zostać błogosławionym – czyli szczęśliwym. Inaczej mówiąc, Jezus odsłania nam tu tajemnicę szczęśliwego życia w Bogu i tylko ten, kto kroczy według Jego wskazań może być nazwany błogosławionym-szczęśliwym, czyli świętym. Słusznie więc zauważył św. Augustyn z Hippony, że Kazanie na Górze to doskonały wzór życia chrześcijańskiego⁵.

³ S. Swieżawski, *Święty Tomasz na nowo odczytany*, „Znak” Kraków 1995, s. 39n.

⁴ Cytaty Pisma Świętego za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, „Pallotinum” Poznań 2003.

⁵ Zainteresowanych tą problematyką zachęcam do pogłębienia jej znajomości: J. Kudasiewicz, *Biblia-historia-nauka. Rozważania i dyskusje biblijne*, Znak Kraków 1986; *Biblia w nauczaniu chrześcijańskim*, red. J. Kudasiewicz, KUL Lublin 1991; J. Kudasiewicz, *Ewangelie synoptyczne dzisiaj*, „Apostolicum” Ząbki 2006; *Leksykon biblijny*, red. W. Chrostowski, „Vocatio” Warszawa 2001; S. Witkowski MS, *Kazanie na Górze: utopia?*, „Zeszyty Formacji Duchowej” nr 36, Salwator 2007; U. Luz, *Il Vangelo di Matteo*, I Paideia Brescia 2005; H. Finze-Michaelsen, *Das andere Glück: die Seiligpreisungen Jesu in der Bergpredigt*, Vandenhoeck & Ruprecht Göttingen-Bonn 2006.

Zarówno w błogosławieństwach, jak i wymaganiach etycznych-moralnych Jezus kładzie ogromny nacisk na wewnętrzne postawy człowieka: czystość intencji, duchowe ubóstwo, cichość, prostotę, miłość i miłosierdzie, cierpliwość, męstwo, wytrwałość w trudach i utrapieniach znoszonych dla Jego imienia, z miłości ku Niemu. Równocześnie jednak, jak podaje ewangelista Mateusz, Jezus wskazuje również na konieczność zewnętrznych etycznych postaw człowieka, które powinny być zbudowaniem dla innych: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16). Ostatcznym motywem dobrego, doskonałego postępowania człowieka jest przykazanie miłości, które Jezus podaje jako zasadę wyjaśniającą „całe Prawo i Proroków”.

Wymagania etyczne Jezusa zostały sformułowane w sposób jednoznaczny i radykalny. Podstawą i naczelnym, bezwzględnym nakazem i normą jest miłość, która powinna w życiu chrześcijanina być heroiczna aż do miłości nieprzyjaciół (Mt 5, 44). Dla każdego z nas stanowi to wyzwanie do wiernego naśladowania Mistrza. Istotą i zasadą wszelkiej doskonałości-świętości jest miłość, a jej miarą jest Ojciec niebieski: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48)⁶.

⁶ J. Kudasiewicz, *Ewangelie synoptyczne dzisiaj*, s. 224 n.; S. Gądecki, *Wprowadzenie do Ewangelii synoptycznych*, Gniezno 1992, s. 16 n.; J. Augustyn SJ, *Kazanie na Górze*, WAM Kraków 2013, s. 5 n.



Każdy z wierzących w Chrystusa wezwany jest więc do doskonałości na miarę Ojca niebieskiego. Wobec tak wysoko postawionych nam przez samego Chrystusa Pana standardów i wymagań możemy poczuć się w swojej ludzkiej ułomności zbyt słabi i niegodni tak wielkich zobowiązań i obietnic. Należy jednak pamiętać, że – jak uczy św. Tomasz z Akwinu – wyzwania te stawiane przez największy bo Boski autorytet Jezusa, który jest największą i najczystsza Prawdą i Odwieczną Mądrością, nie mogą być złudzeniem i czymś niemożliwym do wykonania. Aby podjąć się tych zadań wymagane jest, wręcz konieczne, bezgraniczne i bezwzględne zaufanie Bogu, pokora, prostota i miłość, zdanie się na Bożą łaskę i Jego działanie w nas. Bez tych elementów nie jesteśmy zdolni o własnych siłach podjąć się tego nadprzyrodzonego zadania.

Niewątpliwie trudne to, a zarazem fascynujące wyzwanie, jest ono jednak możliwe pomimo naszej słabości dzięki łasce Bożej, o której mówi św. Paweł Apostoł: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9). Należy także pamiętać, że wskazaniom tym zaufało wiele osób, które poprzedziły nas w pielgrzymce wiary. Dziś Kościół swoim autorytetem wiele z nich ogłosił świętymi, a wobec innych rozpatruje heroizm ich życia wiarą, nadzieją i miłością. Szczególnie odnosi się to do najbliższych naszemu sercu świątobliwych braci i sióstr, wśród których są bł. Siostra Bernardyna, słuźdy Boży br. Wincenty i br. Serafin oraz inne osoby duchowne i świeckie, które pragnąc naśladować Chrystusa w Jego miłosiernym pochylaniu się nad człowiekiem, żyli charyzmatem miłosiernej miłości świętego Ojca Ubogich.



Rzym 1989. Fot. Archiwum Sióstr Albertynek



Drugim obok miłości ważnym określeniem, którym posługuje się Jezus mówiąc o świętości, jest przymiotnik „sprawiedliwy”. W Ewangelii św. Mateusza czytamy o sprawiedliwych, których Jezus ukazuje w wizji sądu ostatecznego (Mt 37-46) – tych, którzy praktykowali miłość i uczynki miłosierdzia (Mt 25, 37, 46). Jezus jednoznacznie i bez żadnych niedomówień stawia wymagania tym, których nazywa sprawiedliwymi czyli świętymi, osiągającymi życie wieczne. Jedynie miłość praktykowana w sposób bezkompromisowy i pełny usprawiedliwia człowieka, czyni go świętym. Tę naukę Jezusa rozwija w sposób genialny i pełny w swoim natchnionym nauczaniu św. Paweł Apostoł, ukazując istotę miłości w słynnym Hymnie (1 Kor 13,1-13). Natchniony autor zaznacza, że wszystkie uczynki, nawet najbardziej niezwykle i spektakularne, bez miłości nie znaczą nic. To miłość jest tą wartością, tym darem, którym obdarza człowieka Duch Święty, a człowiek współpracując z łaską może, praktykując miłość, zmieniać siebie i rzeczywistość, w której żyje. Dlatego też św. Augustyn z Hippony mógł bez żadnej obawy napisać: „Kochaj i czyń co chcesz”⁷ – bo człowiek otwarty na działanie Ducha Świętego

⁷ *Augustinus Hipponensis, nihil aliud nisi amorem. Homiliarum in epistola S. John, w: S. Aurelii Augustini, Opera omnia, Nuova Biblioteca Agostiniana Roma 1981.*

praktykuje i rozwija nadprzyrodzoną cnotę miłości z pokorą i prostotą serca, czyli postępuje święcie. Czyni swoje życie darem, darem z siebie dla innych. Św. Augustyn, jako roztropny i mądry nauczyciel, dodaje jednak wskazówkę: „lecz nie uznaj zbyt szybko, że wiesz co znaczy kochać”⁸.

W tym kontekście należy podkreślić, że dla rozwoju i praktykowania życia nadprzyrodzonego, zgodnie z nauczaniem św. Tomasza z Akwinu, człowiekowi konieczna jest łaska wiary nadprzyrodzonej i współpraca z nią poprzez praktykowanie przykazania miłości Boga i bliźniego.

Troska o dar kanonizacji

Starania o ukazanie wiernym chrześcijańskiego wzoru życia św. Brata Alberta podjęto niedługo po śmierci świętego Ojca Ubogich. My, którzy teraz możemy się cieszyć tym darem, a także uroczystie obchodzić jubileusz kanonizacji, winniśmy pamiętać i szczególną cześć ludziom, którzy poprzedzili nas w pielgrzymce do domu Ojca, ale przede wszystkim swoim życiem mogą stanowić dla nas wzór albertyńskiego życia oddanego Bogu.

⁸ Zainteresowanych pogłębieniem tej problematyki zachęcam do skorzystania z książki: św. Augustyn z Hippony, *Istnieje tylko miłość. Homilie na Pierwszy list św. Jana, „Kairos”* Kraków 2000; św. Augustyn, *100 pytań i odpowiedzi*, oprac. J.M. Brady SJ, Wydawnictwo Diecezji Sandomierskiej, Sandomierz 2007.



Wspomniani siostry i bracia nie tylko zabiegali o formalne uznanie świętości Brata Alberta, ale żyli w sposób autentyczny i heroiczny jego wskazaniem. Dla nas, którym dane było poznać te osoby, widzieć ich zaangażowanie i radość z efektu podjętego trudu, jest to forma przypomnienia i przeżycia na nowo tych wspomnień. Dla młodych pokoleń braci i sióstr niech to będzie zachęta i poznanie, jak niezwykle wielcy duchem, intelektem i zdolnościami ludzie tworzyli i kształtowali rzeczywistość charyzmatyczną albertyńskich zgromadzeń, jako wierne duchowe córki i synowie św. Brata Alberta w najnowszych dziejach tych wspólnot.

Należałoby tu wymienić wiele osób zaangażowanych w dzieło kanonizacji św. Brata Alberta, jednak z przyczyn formalnych chciałbym przytoczyć

w zarysie jedynie trzy z nich – przeznaczonych w zgromadzeniach albertyńskich w tym pamiętnym okresie wielkich duchowych przeżyć, gdy uczestniczyliśmy w podniosłych wydarzeniach ogłoszenia przez Kościół całemu światu, że krakowski Jałmużnik, Ojciec Ubogich Brat Albert, osiągnął już pełnię życia wiecznego w Bogu Ojcu Miłosierdzia.

Siostra starsza Akwina Filipowicz urodziła się na ziemi kieleckiej, wsławionej licznymi bitwami o niepodległość Ojczyzny powstańczych oddziałów, w których brał udział także Brat Albert Chmielowski. Za tę patriotyczną postawę okolicznej ludności, pomagającej oddziałom powstańczym, rosyjski zaborca dotkliwie ukarał świętokrzyską ziemię, uświęconą krwią wielu powstańców.



Rzym 1989. Fot. Archiwum Sióstr Albertynek



Siostra starsza Akwina Filipowicz

Po upadku powstania do końca trwania niewoli była ona poddawana szczególnym carskim represjom i rusyfikacji. W sposób celowy doprowadzono do ogromnego zacofania gospodarczego, przemysłowego i kulturowego regionu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości należało podjąć wiele wysiłku i starań, aby niezwykle urokliwą, prastarą, historycznie wielce zasłużoną dla dziejów Polski ziemię świętokrzyską na nowo doprowadzić do rozwoju i kulturowej świetności. Do podjęcia się tego zadania potrzebne było wiele nowych zdolnych młodych rąk i umysłów. W okresie międzywojennym szczególną rolę w tym zakresie odegrały liczne organizacje młodzieżowe o charakterze katolicko-patriotycznym, które poprzez formację intelektualną, duchową i patriotyczną ukierunkowały i uwrażliwiały młodzież na potrzeby człowieka i budowanie pomyślności wolnej Ojczyzny.



Siostra wikaria Angelina Marchaj

Janina Filipowicz, późniejsza s. Akwina, była wrażliwą i mądrą dziewczyną, która bardzo kochała dzieci. Dostrzegając ogrom zacofania gospodarczego i wysoki poziom analfabetyzmu, szczególnie wśród ubogiej ludności wsi kieleckiej, postanowiła zostać nauczycielką i po ukończeniu gimnazjum rozpoczęła naukę w studium nauczycielskim. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił jej dalsze kontynuowanie nauki. Przeżycia okropności wojny i kilkuletnia przymusowa praca w niemieckiej niewoli ukształtowały w młodej Janinie przekonanie o konieczności poszukiwania czegoś, co posiada nieprzemijające i trwałe wartości. Dzięki lekturze *Żółtego zeszytu*⁹ pokochała św. Teresę z Lisieux, która uczyła swej *małej*

⁹ Św. Teresa z Lisieux, *Żółty zeszyt. Ostatnia rozmowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus*, PAX Warszawa 2007.



drogi do Boga i postanowiła również poświęcić swoje życie Bogu w życiu zakonnym. Po powrocie z niewoli kontynuowała naukę w studium nauczycielskim, uzyskując dyplom nauczycielki. W Kielcach zetknęła się również z działalnością sióstr albertynek, które prowadziły przytułek dla ubogich im. Świętej Trójcy, a później dom opieki przy ul. Bandurskiego. Janina swoje zakonne powołanie postanowiła realizować w Zgromadzeniu Sióstr Posługujących Ubogim.

W Zgromadzeniu dostrzeżono ogromne talenty i zaangażowanie s. Akwiny i w sposób umiętny i właściwy je ukierunkowano dla rozwoju i dobra wspólnoty. S. Akwina pełniła wiele różnych funkcji jako przełożona domu, mistrzyni nowicjatu, przełożona prowincjalna prowincji

krakowskiej i wreszcie jako przełożona generalna (w latach 1980-1992), doprowadzając do szczęśliwego finału proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny św. Brata Alberta. Pełniła ponadto funkcję w Konsulcie Wyższych Przełożonych Zakonów Żeńskich w Polsce, jak również w Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu i trosce o rozwój kultu Brata Alberta i znajomości jego postaci – sama była autorką kilku artykułów i krótkiego opracowania biograficznego Brata Alberta – zdołała ukazać współczesnemu światu piękno idei świętego Ojca Ubogich. Przy tym, jak ją pamiętam (przepraszam za osobiste refleksje), była zawsze prosta, uśmiechnięta, pełna zapału i zaangażowania, ukierunkowana na innych,



S. Akwina i s. Angelina z ks. kard. F. Macharskim



Brat starszy Faustyn Medon



a zarazem pełna temperamentu, wymagająca od siebie i innych. Taką ją zapamiętamy, szczególnie z tych wielkich i podniosłych dni, kiedy dane nam było przeżyć kanonizację św. Brata Alberta; a były one w ogromnej mierze zasługą tej skromnej zakonnicy – wzoru albertynki, wrażliwej i ogromnie zaangażowanej w rozwój dobra i troskę o człowieka. Podczas oficjalnych uroczystości związanych z kanonizacją na pierwszym miejscu nigdy nie stawiała siebie, choć miałaby do tego prawo jako odpowiedzialna za cały proces, ale zawsze brata starszego. Sama stała obok, dyskretna i błyskotliwa. Była też ciągle zatroskana o braci, szczególnie w stosunku do nas, wówczas młodych albertynów, z troskliwą wręcz matczyną uczynnością i zainteresowaniem, zawsze szczerze uśmiechnięta, wrażliwa i dobra.

Przy wspomnieniu osoby siostry starszej Akwiny trudno nie wspomnieć także pozostającej niejako w cieniu, ale zawsze tuż obok, drobnutkiej, zawsze uśmiechniętej s. Angeliny Marchaj, wikarii generalnej. Jak ją pamiętam była osobą niezwykle serdeczną, dobrą, promieniującą szczęściem wynikającym z głębokiego życia z Bogiem. Zawsze spokojna, dyskretna, gotowa do pomocy siostrze starszej, całym sercem zaangażowana w rozwój i przeżywanie piękna albertyńskiego charyzmatu i osoby świętego Założyciela.

Podczas pogrzebu siostry starszej Akwiny zgromadziło się wiele sióstr, przybyło także grono braci, co świadczyło o ogromnej wdzięczności, jaką rodzina albertyńska winna była Siostrze Starszej za jej albertyńskie piękne życie, wzór poświęcenia i umiłowania osoby świętego Założyciela.

Brat starszy Faustyn Medoń pełnił funkcję przełożonego Zgromadzenia Braci Albertynów w okresie beatyfikacji i kanonizacji św. Brata Alberta. Od najmłodszych lat związany był z krakowskim sanktuarium Miłosierdzia Bożego i miejscem uświęconym życiem św. s. Faustyny. W łagiewnickim sanktuarium jako chłopiec służył do Mszy św., tym samym również wzrastał pod urokiem świętości i niezwykłego daru wybrania, którym została obdarzona przez Chrystusa s. Faustyna Kowalska. Po ukończeniu liceum budowlanego w Krakowie w 1951 roku Ryszard Medoń wstąpił do Zgromadzenia Braci Albertynów. Jak później wspominał, za patronkę swego życia zakonnego wybrał s. Faustynę, wówczas jeszcze prawie nikomu nie znaną, ale w zamysłach Bożych wybraną i ustanowioną Apostołką Bożego Miłosierdzia. Zamierzeniem jego więc było, aby za wzorem obecnie już świętej patronki być narzędziem miłosiernego oddania się służbie człowiekowi w Zgromadzeniu Braci Posługujących Ubogim.



W Zgromadzeniu br. Faustyn pełnił w początkowym okresie funkcje pielęgniacyjne i opiekuńcze nad chorymi w ośrodkach albertyńskich, a następnie posługę głównie administracyjną w zakresie organizowania opieki. Jako prowadzący domy opiekuńcze br. Faustyn starał się tworzyć mieszkańcom warunki godne życia, duchowego rozwoju, poszanowania ich ludzkiej godności. Refleksyjny i nieco powolny, był niezwykle wrażliwy na los ubogich i cierpiących, a także na piękno stworzonego świata. Swoją wrażliwość i podziw dla Stwórcy, zadziwienie i zachwyt nad godnością człowieka wyrażał w pisanej przez siebie poezji.

Jako przełożony generalny (w latach 1980-1990) starał się o zachowanie albertyńskiego ducha poświęcenia i troski o ubogich, chorych i potrzebujących. Otwarty na wyzwania cza-

sów, wraz z zarządem Zgromadzenia podjął decyzję o otwarciu nowej placówki opieki nad osobami bezdomnymi w Szczodrem k. Wrocławia, we współpracy z Towarzystwem Pomocy im. św. Brata Alberta. Angażował się również w organizowanie uroczystości beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych świętego Założyciela. Z pełną powagą pełnionego urzędu starał się uczestniczyć i godnie reprezentować duchowe i instytucjonalne dziedzictwo św. Brata Alberta. Brat Faustyn zmarł w Częstochowie i został pochowany w cieniu Jasnej Góry na cmentarzu św. Rocha.

Br. Marcin Marian Wójtowicz urodził się w Krakowie, w rodzinie o żywych tradycjach patriotycznych. Jako młodzieniec podczas gimnazjum związał się z ruchem harcerskim II



Brat starszy Faustyn Medoń



Brat Marcin Marian Wójtowicz



Rzeczypospolitej i Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”, młodzieżową organizacją patriotyczną o charakterze narodowo-katolickim. Czynnie działał również w Sekcji Młodzieży Męskiej przedwojennej Akcji Katolickiej w Krakowie. Dzięki swemu patriotycznemu wychowaniu i wartościom, które ukształtowały jego charakter w duchu odpowiedzialności za Ojczyznę, w okresie wojny brał udział w młodzieżowym Ruchu Oporu. Po wojnie ukończył studia na Politechnice gdańskiej, uzyskując dyplom w zakresie inżynierii mechanicznej. Po powrocie do Krakowa jako asystent i pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej związał się z krakowskim duszpasterstwem akademickim.

W tym okresie rozpoczął się również kilkudziesięcioletni okres przyjaźni Mariana Wójtowicza – br. Marcina, z ks. Karolem Wojtyłą, a później papieżem Janem Pawłem II. Łączyło ich bardzo wiele, a przede wszystkim zamiłowanie do sportów wyczynowych. Organizowali więc wspólne wyjazdy wakacyjne dla młodzieży akademickiej, podczas których zawiązywały się silne więzy przyjaźni i kształtowały postawy odpowiedzialności za wybory podejmowane przez młodych ludzi. Podczas tych wspólnych wyjazdów wakacyjnych zawiązał się później słynny krąg tzw. „Środowiska” – przyjaciół biskupa Karola Wojtyły, którego nazywano „Wujkiem” – póź-

niej kardynała, a wreszcie papieża Jana Pawła II. Uczestnikiem wspólnych wyjazdów i spotkań akademickich kręgu „Wujka” był również inny asystent, pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej, obecnie sługa Boży Jerzy Ciesielski. O więzach przyjaźni, jakie łączyły te dwie wielkie i niezwykle postacie – papieża Jana Pawła II i br. Marcina – może świadczyć odręczny list, który Ojciec Święty przesłał po śmierci br. Marcina, odczytany podczas jego pogrzebu. Wyraził w nim m.in. wdzięczność Bogu za dar osoby i przyjaźni br. Marcina¹⁰.

Pragnąc realizować powołanie do życia kontemplatywnego i rozwoju duchowego wstąpił do zakonu opactwa benedyktynów w Tyńcu. Będąc jednak posłuszny woli ks. kard. Karola Wojtyły, genialnego interpretatora myśli św. Brata Alberta, na jego prośbę podjął się zadania, aby pomóc Zgromadzeniu Braci Albertynów w ukształtowaniu swojej zakonnej tożsamości zgodnie z duchem Założyciela i posoborowymi wskazaniami Kościoła. Ksiądz Kardynał doskonale znał zalety intelektu i ducha br. Marcina, jego niezwykłą ludzką wrażliwość i dobroć i energię do działania, dlatego z radością i zaufaniem powierzył mu to zadanie. Brat Marcin zrezygnował więc z ułożonego, pełnego twórczego poszukiwania Boga i Jego woli życia mnicha bene-

¹⁰ Archiwum Braci Albertynów w Krakowie, b. sygn., *Pisma Ojca Świętego Jana Pawła II*.



dyktyńskiego w opactwie tynieckim. Po ukończeniu studiów teologicznych i uzyskaniu stopnia licencjata teologii przyjął z rąk ks. kard. Karola Wojtyły święcenia kapłańskie, jako pierwszy kapłan-albertyn. Brat Marcin był też darem Bożej Opatrzności dla Zgromadzenia w trudnych czasach po spaleniu się klasztoru-pustelni na Kalatówkach w 1977 roku. Zabiegał u władz państwowych o uzyskanie pozwolenia na odbudowę klasztoru, miejsca uświęconego pobytom św. Brata Alberta. Jego starania odniosły pozytywny skutek, osobiście więc nadzorował jego odbudowę. Tak powstał nowy klasztor, który służy braciom i osobom pragnącym skorzystać z duchowej odnowy i wypoczynku w pięknej tatrzańskiej scenerii.

Kolejną ogromną zasługą br. Marcina była jego troska o odnowę duchową,

pomoc formacyjną i organizację Zgromadzenia. Podjął się trudu opracowania nowego prawa własnego Zgromadzenia i jego konstytucji zgodnie z wytycznymi Kościoła po Soborze Watykańskim II, które zostały zawarte w dekrete *Perfectae caritatis*. Nowe prawo przyjęte przez Kapitułę Generalną zostało zatwierdzone w 1980 roku przez kard. Franciszka Macharskiego. Przepisy w nim zawarte w sposób niezwykle twórczy kształtowały organizację życia, duchowość i zasady formacyjne Zgromadzenia, dając mu podstawy do rozwoju zgodnego z duchem czasu i wymaganiami Kościoła. Dogłębna znajomość i zrozumienie charyzmatu Założyciela, jego piękna i twórczej złożoności, przedstawiona przez br. Marcina i przyjęta przez braci, ukazywała i zachęcała do twórczego jego odkrywania i realizowania przez albertyńską wspólnotę.



Rzym 1989. Fot. Archiwum Sióstr Albertynek



Nie wykorzystano jednak w pełni tego potencjału dobra i duchowego posłannictwa br. Marcina, zarówno jego wskazówek zawartych w opracowanym prawie, które zmieniono kilka lat później, jak również jego osoby. Bracia i siostry oraz świeccy, którym posługiwał jako kapłan i albertyn, dostrzegając ogrom jego poświęcenia i pracy darzyli go szcunkiem i braterską miłością. Krytykowany jednak i szykanowany przez jednostki ingerujące z zewnątrz w życie Zgromadzenia, nieprzychylnie jego osobie, zmuszony został ostatecznie opuścić ukochane przez siebie Kalatówki, miejsce swojego pustelniczego modlitewnego i kontemplacyjnego odosobnienia. Z pełną godnością i cierpliwością, co mogliśmy zaobserwować, mając kontakt z jego osobą, godną ludzi świętych i wielkich, przyjmował te znieważania, knowania i niechęci. Ubolewać można jedynie, że nie doceniono jego niezwykle głębokiej duchowości i zaangażowania w odkrywanie charyzmatu św. Brata Alberta, które podejmował i pragnął realizować. Jak bardzo proroczo i nabyt realistycznie w odniesieniu do osoby tak świątobliwej, o nieprzeciętnym poziomie intelektualnym, brzmią słowa prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, który powiedział: „Naród (społeczność), który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się”.

O niezwykle prostocie i głębi życia duchowego br. Marcina możemy zaświadczyć my, bracia i siostry ze wspólnot albertyńskich, a także liczni wierni świeccy, którzy korzystaliśmy z jego posługi kierownictwa duchowego i sakramentu pokuty. Z jak pełnym zaangażowaniem i dobrocią miłosiernego Boga, charakterystyczną dla siebie żywiołową energią ukazywał piękno charyzmatycznej służby Bogu i człowiekowi! Sam pomimo wieku i pogarszającego się stanu zdrowia pragnął służyć wszędzie tam, gdzie czekał na niego ktoś potrzebujący jego duchowego czy materialnego wsparcia. Czynnie angażował się w posługę duchową i pomoc mieszkańcom przytulisk prowadzonych przez Towarzystwo Pomocy św. Brata Alberta we Wrocławiu. Niestrudzenie przemierzał polską ziemię, aby służyć wszystkim, którzy oczekiwali na jego wsparcie i posługę. Pod koniec życia cierpliwie i z poddaniem się Bożej woli znosił również ogromne cierpienia spowodowane chorobą nowotworową, budując wszystkich pogodą ducha i rozbrajającym serdecznym uśmiechem.

W Zgromadzeniu br. Marcin pełnił funkcję przełożonego domu na Kalatówkach, mistrza junioratu i wikariusza generalnego, całym sercem i działaniem oddany sprawie beatyfikacji i kanonizacji św. Brata Alberta. Jako wikariusz generalny pełnił również



funkcje w Komisji Braci Zakonnych Konsulty Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich.

Będąc kapłanem, na życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II koncelebrował wraz z nim i kardynałami Mszę św. kanonizacyjną. Jako wierny duchowy syn świętego Ojca Ubogich w sposób niezwykle ofiarny i zaangażowany propagował w swoich kazaniach, prelekcjach i kilku artykułach duchowość, osobę i kult św. Brata Alberta. Brat Marcin zmarł w Krakowie 29 kwietnia 1993 roku. Żegnało go liczne grono braci i sióstr oraz współpracowników świeckich Towarzystwa Pomocy im św. Brata Alberta. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski. Brat Marcin został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W podsumowaniu niniejszych refleksji należy wspomnieć również o opracowaniu dokumentującym to wielkie wydarzenie, którym była kanonizacja św. Brata Alberta. Książka pt. *Kanonizacja Brata Alberta* pod red. ks. dra Stefana Misińca, wydana staraniem i nakładem Zgromadzenia Sióstr Albertynek¹¹ jest cennym źród-

dłem do poznania wydarzeń z tego okresu. Oprócz homilii kanonizacyjnej papieża Jana Pawła II oraz kazań i przemówień kościelnych hierarchów, zawarto w niej także wiele ciekawych artykułów oraz wspomnień osób, które brały bezpośredni udział w tym wydaniu. Ważnym walorem opracowania są również licznie zgromadzone fotografie. Wśród nich m.in. cudownie uzdrowiony za przyczyną św. Brata Alberta Albert Szulczyński z rodzicami, zdjęcia z uroczystej Mszy św. kanonizacyjnej, a także osób wspomnianych w niniejszym artykule.

W kontekście podjętych rozważań możemy jednoznacznie stwierdzić, że droga świętości Brata Alberta jest drogą wciąż aktualną, bo mającą swoje podstawy i istotę w nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa, zawartej w Ewangeliach, rozwijanej i praktykowanej przez świętych, myślicieli, pasterzy, Ojców Kościoła i depozyt nauczania *Magisterium Ecclesiae*.

Świętość, zgodnie z jej ewangelicznym Chrystusowym przesłaniem, to praktykowanie przykazania miłości Boga i człowieka. Tylko z miłości ostatecznie będziemy sądzeni, bez względu na to jakie funkcje, zaszczyty czy inne możliwości mieliśmy w tym życiu. Tam liczy się tylko miłość i w niej zawiera się wszystko co istotne.

¹¹ *Kanonizacja Brata Alberta Adama Chmielowskiego*, Rzym 12. XI.1989, red. S. Misińca, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1991.



Spełniona w konsekracji

s. Michaela Faszczka

Serce człowieka stworzone zostało przez Tego i dla Tego, który jest samą miłością – Boga. Święty Augustyn, który długo poszukiwał szczęścia, spełnienia swoich tęsknot, po wielu błędach życia wyznał wobec świata: «Stworzyłeś nas (...) jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie» (*Wyznania* I, 1, tłum. Zygmunt Kubiak).

Radości życia i szczęścia szuka i pragnie każdy człowiek, ale nie każdy poszukujący znajduje prawdziwe źródło, gdyż szuka nie tam, gdzie się ono znajduje. Spójrzmy na świętych

zakonników, na naszą Błogosławioną Bernardynę i zobaczymy, jak odnalazła swoje spełnienie w konsekracji zakonnej. Jaką szła drogą, że swoją radość już tak wcześniej mogła wyrazić w następujących słowach:

*Jezus, Jezus (...),
pląsałabym z radości.
Nieraz wydawało mi się, że idzie;
słyszałam cichy szelest,
szukałam Go – a nie było.
Szedł wśród drzew
i kwiatów, i łąk;
Cichy wiatr unosił coś tajemniczego –
zdawało mi się, że Pan jest.*



*Ach, jak ja lubię sama być i ukrywać się, i żyć w Bogu tylko;
Myśleć to tylko, co Bóg daje do duszy (...). Ach, jak dobrze wtedy żyć.*

Czym jest ta wąska ścieżka – konsekracja – na której znajduje się szczęście?

Konsekracja jest sposobem życia według logiki chrztu, jest wolną decyzją osoby powołanej wejścia w szczególną relację miłości z Bogiem i ludźmi. Przez przyjęcie sakramentu chrztu świętego człowiek, dzięki łasce, staje się dzieckiem Bożym, wkracza na piękną drogę przyjaźni z Bogiem. Konsekracja jest pogłębieniem i rozwojem tego pierwszego daru. Łaską jest sam Bóg – Trójca Święta – który zaprasza człowieka do szczególnego udziału w Jego wewnętrznym życiu i misji. Można powiedzieć, że Bóg przez swą łaskę szuka domu w sercu człowieka, a gdy znajduje jego pozytywną odpowiedź, zamieszkuje i czyni w osobie wybranej swoje mieszkanie. Bóg okrywa swe dziecko swoją szatą i uczy patrzeć, myśleć, miłować, działać na sposób boski.

To zamieszkanie i zadowolenie Boga w człowieku wyciska niezatartą pieczęć przynależności do Niego, to jest konsekrację – szczególny rodzaj przymierza, które jest zobowiązaniem najpierw złożonym i wypisanym w sercu człowieka, a potem prawnie

wobec wspólnoty Kościoła świętego jako ślub praktykowany w trzech radach ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Radość konsekracji to najgłębsza radość serca człowieka, który spotkał Boga, rozpoznał Go jako Miłość i całkowicie oddał się tej Miłości. Przez konsekrację osoba powołana wchodzi w nowe życie: otrzymuje szatę, nowe imię, dom i rodzinę zakonną. Na tak pasjonującą drogę życia konsekrowanego została zaproszona przez Boga Maria – siostra Bernardyna Jabłońska.

Powołanie do bycia siostrą zakonną – oblubienicą Chrystusa, młoda Maria rozpoznaje na modlitwie, w jej pierwszym dziewczęcym odniesieniu do Chrystusa i Jego Matki. Piękno krajobrazu, cisza, pokój i klimat rodzinnego domu wprowadza Marię w tajemniczy świat tęsknoty za innym, jeszcze doskonalszym sposobem życia, całkowicie oddanego Bogu, tak jak to czynili święci, pustelnicy, zakonnicy, asceci. Jej serce i głęboka intuicja pod wpływem łaski wyczuwa, gdzie znajduje się źródło szczęścia.

Wybór Chrystusa, Jego drogi i służby pozwala jej już wcześniej doświadczyć duchowej radości, która płynie z największej miłości. Droga naśladowania Chrystusa nie zawsze prowadzi przez ukwiecone łąki, o czym szybko przekonuje się młoda siostra. Wkraczanie w nowe życie, przyoblekanie nowych szat, wymaga jednocześnie decyzji



odrzuć tego co stare, niepodobne do Oblubieńca. Siostra Bernardyna, zanim zanurzy się w pełnię życia konsekrowanego, decyduje się umierać z miłości. Pozwala jednocześnie, by miłość Boga zwyciężyła w niej miłość do samej siebie. Po długiej modlitwie decyduje się na podpisanie Aktu ofiarowania, który podaje jej Brat Albert, w duchowym zmaganiu o wybór większej miłości. Nie wiemy, co przeżywała siostra Bernardyna, kiedy czytała i czyniła swoimi słowa oddania:

„Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na bóle ciała i choroby, a za to nic nie chcę, ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”. Wiemy jednak, że jej młode serce nie zawahało się złożyć całkowitej ofiary z własnego życia dla Chrystusa.

Konsekracja ma w sobie ważny element walki duchowej, przeciwstawiania się mentalności grzechu czy hołdowaniu egoistycznym skłonnościom na rzecz wybierania dobra, cnoty, a przez to zdążania ku całkowitemu przylgnięciu i upodobnieniu do Boga.

Radość konsekracji przejawia się w zadomowieniu w łasce, w uczestnictwie w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej.

U s. Bernardyny widzimy, jak to zdobywanie podobieństwa do Chrystusa kosztuje młodą siostrę. Często w swoich notatkach duchowych skarży się na siebie:

*Ach, jakam niespokojna bardzo.
Bóg żąda, abym Mu była wierną,
dobrą, świętą – a ja podła, nie-
wierna, grzeszna.*

Konsekracja zakonna realizowana przez śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, pomaga siostrze przekraczać siebie, jak też z miłością przyjmować siebie również w słabości. Śluby stanowią przeciwwagę trzech najsilniejszych sił i praw w naturze człowieka: do życia, do posiadania, do wolności. Poprzez wewnętrzne zmaganie z tymi naturalnymi pragnieniami s. Bernardyna odkrywa sens życia już nie dla siebie, ale dla Boga, posiadania nie tylko darów i pociech, ale Jego samego. W kolejnym etapie wzrastania, co jest bardzo istotne w konsekracji, uczy się składania siebie w ofierze, rezygnacji ze swej woli jednocząc się z Wolą samego Boga. Czystość konsekrowana jest dla niej drogą uczestnictwa w Boskiej miłości, ubóstwo – przyjmowaniem Boskiego sposobu posiadania, a posłuszeństwo – umiejętnością sprawowania władzy i troski nad darem stworzenia. Dzięki temu Bóg Ojciec w Chrystusie staje się bliski nie tylko siostrze Bernardynie, ale metodą wcie-



lenia – daru z siebie – wchodzi w historię każdego człowieka, ofiarując mu przyjaźń. Syn Boży w dyspozycyjnym sercu człowieka i całym życiu całkowicie Mu oddanym, może na nowo przejść drogę historii zbawienia.

Z trudu zmagania s. Bernardyny o kształt piękna własnej duszy i człowieczeństwa rodzi się pokój. Siostra pozwala się kształtować Duchowi Świętemu według Boskich zamiarów i zasad, rozumie, że wszystko jest Bożym dziełem:

*Zbawco mój drogi, chcę iść za Tobą.
O jakież to silne poruszenia robią
się chwilami w mej duszy,
jak mnie Bóg pociąga ku sobie;
rwę się cała, chcąc biec za tym
słodkim wezwaniem Jezusa.*

Nasza Błogosławiona swoją konsekrację przeżywa jako przymierze miłości. Jej życie pomimo trudów jest wypełnione pogodną nadzieją, że Bóg jest wierny danej obietnicy. Siostra wierzy i ufa, że Chrystus, który ją powołał, uczyni ją świętą i zjednoczy z sobą na wieki. Duchowa więź przyjaźni s. Bernardyny z Panem wraz z latami rozwija się, doskonali, staje się świętowaniem wybrania przez Boga. Hojna w dawaniu siebie, doświadcza wzajemności Boskiego Oblubieńca. Píše w dzienniczku:

Ciągle ta jedna myśl mi towarzyszy: Bóg i Bóg i sam Bóg. Na zawsze Bóg. Całe godziny bym siedziała tym jednym «Bóg» zajęta (...) i to mi wystarczy do szczęścia.

Radość oblubienicy jest tam, gdzie jest jej Pan. Siostra Bernardyna jako osoba konsekrowana czuje się spełnioną. W Bogu odkrywa siebie i Boga w sobie, nosi w przedziwny sposób w swym sercu Boże tajemnice, odczytuje pragnienia Bożego serca i staje się Jego żywą ikoną – świadkiem czulej dobroci i miłosierdzia Boga na ziemi. Przeżywana radość na drodze konsekracji osiąga swój szczyt, gdy s. Bernardyna uświadamia sobie, że Bóg kocha każdego z nas ludzi tak bardzo, że utożsamia się z nami: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Dlatego siostra ubogich przyjmując miłość Bożą nie zatrzymuje jej dla siebie, ale pragnie nią obdarzyć wszystkich, do których Bóg ją posyła:

Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zbolalą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich (...). Ból bliźnich moich jest mym.



Referat Siostry Starszej Krzysztofy wygłoszony dla sióstr w ramach formacji ciągłej, w którym omawia „Ostrożności” św. Jana od Krzyża z punktu widzenia bł. Bernardyny, w oparciu o jej pisma i wspomnienia o niej. W kolejnych numerach „Głosu” zamieszczone są fragmenty odnoszące się do poszczególnych przestróg, cytowanych według skrótu opracowanego przez św. Brata Alberta.

Ostrożności św. Jana od Krzyża w życiu bł. Bernardyny (6)

s. Krzysztofa Babraj

3. Upokarzać się w myślach, słowach i uczynkach, ciesząc się z dobra bliźniego więcej, aniżeli z dobra własnego. Pragnij, aby drudzy mieli przed tobą pierwszeństwo, szczególnie ci, do których mniejszą masz skłonność. Czyń wspaniałomyślnie, co będzie w twojej mocy, ażeby tak było istotnie. Przez to ćwiczenie się w pokorze pokonasz szatana i precz go odrzucisz, a sobie wysłużysz świętą radość serca.

Bernardyna rozumie tę przestrożę i pisze: „Zbrodniarką się czuję, najgorszą ze wszystkich grzeszników – w pokorze dusza ma zagrzebana... Pragnę być z Bogiem i choćby robaczkiem czy muszką, ale Nim zajęta cała i zawsze”. S. Bernardyna po przejściu nocy ducha „pędzi” do świętości. Wszystko, co czyni, przechodzi, odczuwa, przeży-

wa, nosi na sobie ślady jej temperamentu. – „gorąca lawa”, jak mówił o niej Brat Albert, z jednej strony pędzi do świętości, a z drugiej ma poczucie własnej nicości.

Pisze: „Nie mogę w to wierzyć, żeby Jezus działał w mej duszy tak nędznej i podłej i tak Jemu niewiernej, a jednak zdaje mi się, że działa On sam w mej duszy”.

Św. Jan od Krzyża mówi: „Wszystkie wizje, objawienia i odczucia nie są warte najmniejszego aktu pokory..., która nie ceni siebie samej, nie stara się o rzeczy nadzwyczajne, nie myśli źle o nikim, tylko o sobie samym. Nie widzi w sobie żadnego dobra, lecz widzi je w innych.

S. Bernardyna jakby odpowiada na te słowa: „Nędza moja straszna, grzechy okropne, liczba ich to wynosi miliony, tyle tego: rozmaite gatunki, wielkości;



wstrętne, jak robactwo obrzydłe. Jezusa miłosierdzie większe, On mi daruje, On mnie kocha”.

Prawdziwa miłość ma podstawę i oparcie w pokorze. Dusze pokorne obfitością dobroci przygaszają i tępią gwałtowność zła, nie tak nie przygnębia szatana, jak akty prawdziwej pokory.

S. Bernardyna swoją pokorą i bogatym doświadczeniem umiała każdego pocieszyć i wskazać drogę właściwego postępowania. S. Izidora pisze: „Gdy byłam trapiąca niepokojem, zawsze doznawałam uspokojenia. W jednym liście tak mi napisała: Nie trzeba się tym przejmować, co przemija; stany przychodzą i odchodzą, a dusza wpatrzona w Boga nie powinna na nic zwracać uwagi”.

Pokora s. Bernardyny umiała przyciągać wiele ofiarnych dusz i zachęcać do pozostania w Zgromadzeniu. Pomimo jej młodego wieku, wiele sióstr miało do niej pełne zaufanie. Św. Jan od Krzyża żąda, abyśmy się radowali dobrem naszych braci, jakby naszym własnym. Ale i na tym nie koniec. Święty poleca, że trzeba pragnąć, aby wszystkich nad nas przenoszono i dodaje jeszcze: „Staraj się to wypełniać, zwłaszcza co do tych, którzy ci są mniej przyjemni”.

Odbiciem tych słów jest życie s. Bernardyny i pouczenia dawane siostrze: „Niech wszystkich bliźnich, dobrych czy złych, darzą pokojem świętym, pogodnymi czy życzliwymi

słowami, a dla pokoju Bożego niech znoszą i cierpią wszystkie przykrości, nieuznania, brak podzięk i zniewagi obelżywe i niech się modlą za tych, od których doznają przykrości”.

S. Bernardyna bardzo czytelnie realizuje dzień po dniu tę *ostrożność*. Ma świadomość, że droga do pełnej pokory, która jest córką miłości, jest następująca: najpierw kochać Chrystusa z całego serca, a stąd wypływa miłość całego serca do człowieka. Chcąc ukochać Chrystusa na wzór Brata Alberta, zadaje pytanie sobie i siostrze: „Co lubił (mówił) Brat Starszy? – do czego dążył, co chciał?” I odpowiada: „chwała Boża, uświęcenie siebie, poświęcenie dla bliźnich, ubóstwo... modlitwa, cichość, pokuta święta...”.

S. Bernardyna umiała przyjmować cierpienia i upokorzenia, w jakie obfitowało jej życie. Kroniki notują, że gdy niezadowolony włóczęga pluł jej w twarz, to patrzącym zdawało się, że zrobił jej przyjemność, tak się do niego serdecznie uśmiechnęła. Zachęca siostry, aby się wzajemnie znosiły, by „duch pokoju i pogardy dla siebie u nas panował”.

Uczyła swoim przykładem wielkiej wyrozumiałości i łagodności, o czym świadczy następujące wydarzenie. Postulantka Zosia chciała koniecznie zobaczyć, jak wygląda w stroju postulantki. W całym domu nie było lusterka, więc w ogrodzie otworzyła okno inspektowe i przypatrywała się. Jakaś siostra to zo-



baczyła i powiedziała Matce: „Co to będzie z takiej postulantki później?”. Matka Bernardyna wezwała Zosię i łagodnie wypytała dlaczego tak się przyglądała, a kiedy usłyszała o prawdziwym motywie kazała jej kupić lusterko, by mogła się sobie przyjrzeć.

Pokora s. Bernardyny przyciągała siostry i ludzi do Pana Boga i do niej. Píše: „Mój Boski Mistrz pamięta o swym nędzniku: rzuca często na mą duszę światło i ogień... Nędznik chce zostać z nim, palić się i wyniszczać, i chcę się zgubić w Bogu, tak mi się spieszy do tego. Ach, jak dobrze wtedy żyć, jak miło znosić i przyjmować”.

S. Medarda Lubera wspomina, jak zawiniła i wezwano ją do Matki, a siostry dyskretnie [czyli: radnie] oskarżały... Matka powiedziała: „Ona młoda, niedoświadczona, trzeba jej przebaczyć, na drugi raz tego nie zrobi. I odesłała mnie do kaplicy, żebym się pomodliła”.

Innym razem s. Hildegarda była świadkiem, jak dwie siostry przełożone żaliły się do Matki na swoje siostry podwładne. Po wysłuchaniu ich skarg, Matka powiedziała: „Moje drogie siostry, powiedzcie teraz coś dobrego o nich. Mnie się zdaje, że nie są one takie złe, jak je przedstawicie. Inne mają większe wady, ale że je lubicie, pokrywacie wszystko”. I dodała: „Widzicie, co znaczy miłość”.

MODLITWA ZA BEZDOMNEGO, ZA BEZDOMNĄ



Boże Ojcze, dziękuję Ci, że w drugim człowieku dałeś mi brata, siostrę. Powierzam Ci wszystkie osoby bezdomne – spraw, by w naszej ludzkiej rodzinie nikt nie był sam. Z całego serca proszę Cię za

....., który (która) ma z tym problem. Prowadź go (ją) do swego Domu bezpiecznie i daj mu (jej) na tej drodze braci i siostry, ludzi pełnych życzliwości, dobroci i mądrości. Podaruj mu (jej) miłość i naucz go (ją) miłości. Otocz go (ją) szczególną opieką Matki Najświętszej, a Anioł Stróż niech go (ją) strzeże od złego. Święty Bracie Albercie, obrońco i opiekunie bezdomnych – módl się za nami



„Kto nie daje Boga,
daje zbyt mało!” (Benedykt XVI)

Człowiek bezdomny, bez domu. Kto to jest, kogo widzę?

Widzę czyjegoś syna, czyjąś córkę. Może czyjegoś ojca lub czyjąś matkę, czyjegoś brata, przyjaciela, sąsiadkę. Męża jakiejś kobiety, żonę jakiegoś mężczyzny. Tak się przecież przedstawiamy: to jest moja siostra, to jest mój przyjaciel.

Prezentujemy kogoś: to jest MOJA... to jest MÓJ...

Kiedy spotykamy Bezdonnego, często mamy poczucie, że on nie jest „czyjś”, że ona jest „niczyja”. Mówimy o niej – nieraz przy niej, jakby była krzesłem – „Ależ się załatwiła...!”. Mówimy do niego – „Zejdź z drogi!”, zapominając jakoś, że Polacy mówią do siebie przez: pan, pani.

Często sami Bezdumni proszą, by mówić im na ty. Może szukają namiastki bliższej relacji, może odruchowo chcą pozyskać potencjalnego darczyńcę... A może tak właśnie widzą siebie – „Jaki ja tam pan...!”, „Panią się jest jak się ma kasę”.

Może widzą siebie tak, jak napisał kiedyś Karol Wojtyła w Bracie naszego Boga – „...byle więcej szmat, i bielszy chleb, i coś na rozgrzewkę”. A w usta Adama autor wkłada protest: „A mają być bracia! – ...bo tu chodzi o człowieka – takiego jak ja – a który stał się synem”.

DUCHOWA ADOPCJA BEZDOMNEGO

Człowiek, który pogubił się w życiu, który z czyjejś lub własnej winy stał się bezdomny, jest naszym bratem. Jest nasz, bo mamy jednego Ojca w Niebie.

Duchowa adopcja Bezdonnego ma pomóc przeżywać tę prawdę. Osoby bezdomne dzięki niej „mają człowieka” – który się za nich modli. A modlący się spełniają część swego chrześcijańskiego, ewangelicznego obowiązku, by troszczyć się o ubogich i by im „dawać Boga”.

KTO CHCE...

może napisać na adres:

do siostr: glosbrata@wp.pl

lub Siostry albertynki -DAB

ul. Woronicza 10, 31-409 Kraków

do braci: wincenty.alb@gmail.com

lub <http://albertyniprzytulisko.pl>

do TPBA: biuro@tpba.pl

lub: Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta

ul. Kollątaja 26A, 50-007 Wrocław

– i otrzymać imię konkretnej osoby, za którą będzie się modlić przez rok. Proponujemy odmawianie Modlitwy za Bezdonnego (zob. obok), ale nie jest to konieczne - można wedle uznania podjąć różne formy modlitwy czy ofiary. Ważne, że odtąd ta osoba ma kogoś, kto jej codziennie „daje Boga”.



Piątkowa Aktywacja Serca

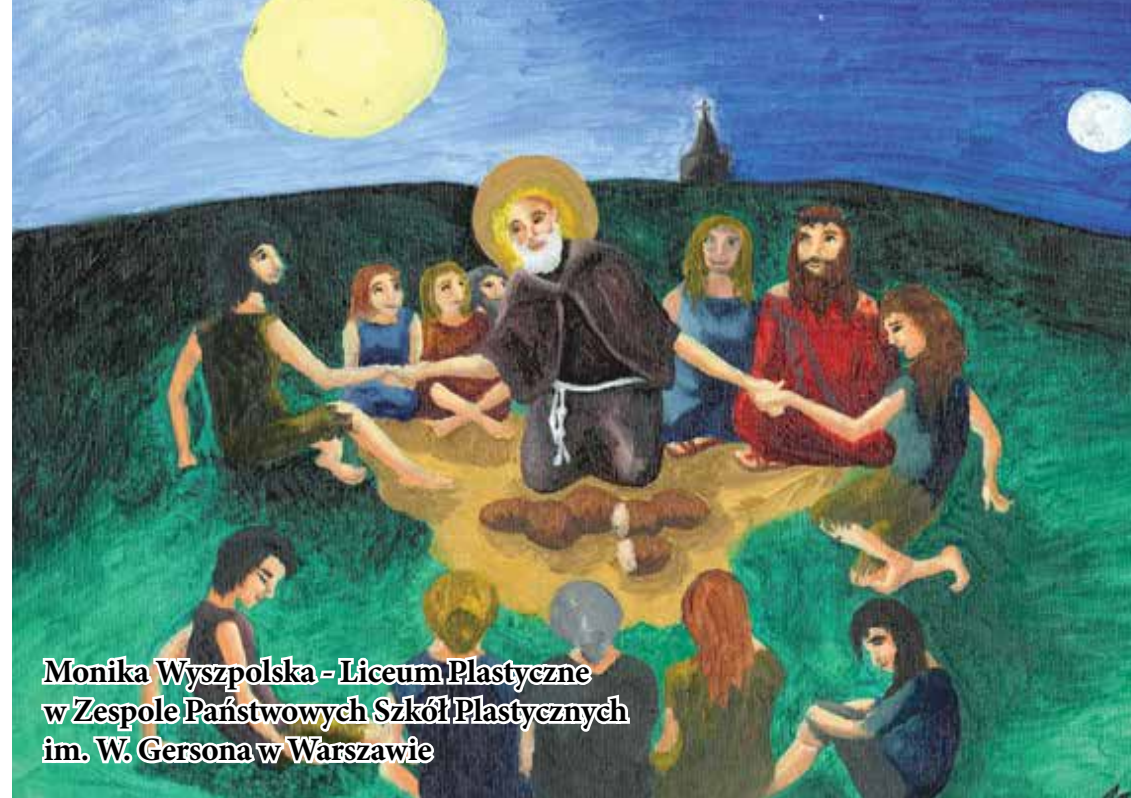
Piątek może być dniem, w którym wPASujesz się w rytm Serca Boga. PAS to czuwanie modlitewne dla młodzieży (i nie tylko) w Sanktuarium „Ecce Homo” w Krakowie. Chcemy przeżywać ten wieczór kontemplując obraz „Ecce Homo”, przed którym jego autor, św. Brat Albert, odkrywał bezinteresowną miłość Boga. Jest czas na konferencję – o godz. 20.00, sakrament pokuty i pojednania, adorację, zatrzymanie się i medytację przed obrazem „Ecce Homo”, spotkanie ze sobą przy herbacie i z gościem wieczoru, który podzieli się świadectwem swego życia. Punktem kulminacyjnym jest Eucharystia odprawiana na grobie św. Brata Alberta. PAS rozpoczyna się o godz. 20:00 a kończy ok. 24:00. Osoby z daleka mają możliwość przenocowania do rana w domu rekolekcyjnym. Nocleg oraz uczestnictwo większych grup prosimy wcześniej zgłosić.

**NAJBLIŻSZY PAS: 27 MARCA 2015 R.
ROZPOCZNIE NIETYPOWA, BO „ROCKOWA DROGA
KRZYŻOWA” W WYKONANIU ZESPOŁU
„DAJ SPOKÓJ”. ZAPRASZAMY!**

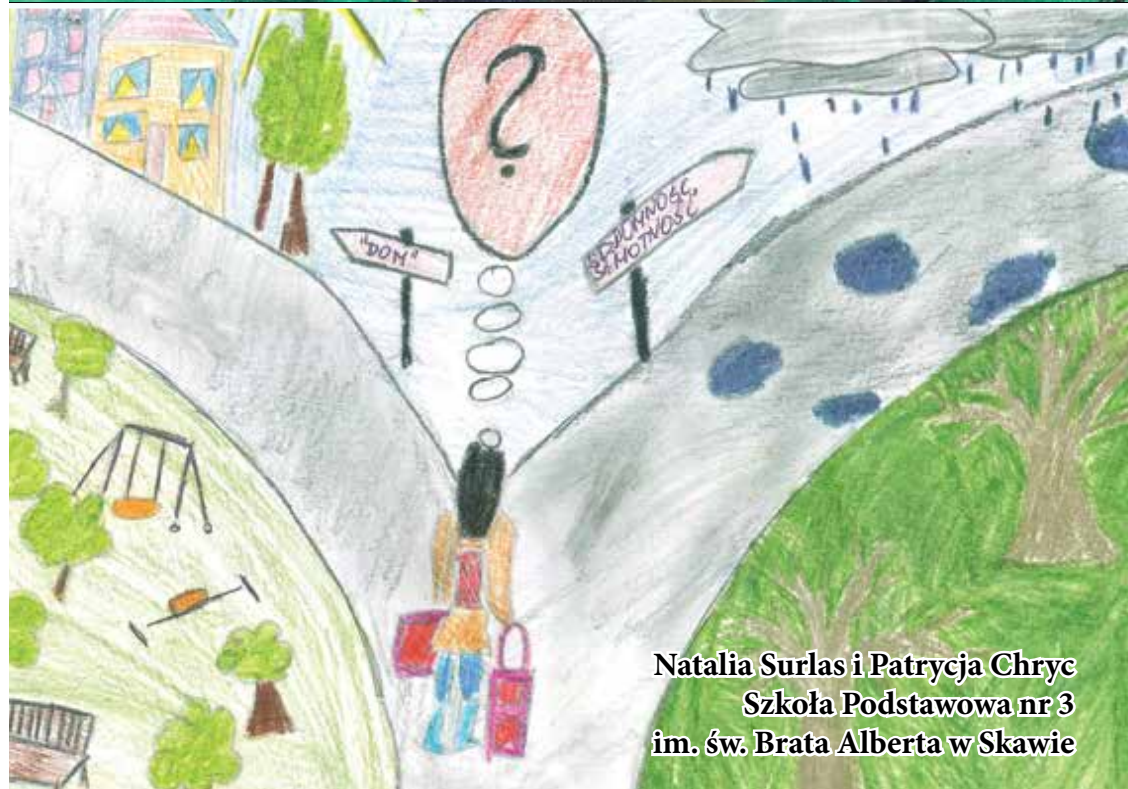
Kontakt i informacje:

s. Teresa Pawlak, spotkania.krakow@otworzserce.pl, 664047704

Adres: ul. Woronicza 10, Kraków



Monika Wyszpolska - Liceum Plastyczne
w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych
im. W. Gersona w Warszawie



Natalia Surlas i Patrycja Chryc
Szkoła Podstawowa nr 3
im. św. Brata Alberta w Skawie



„Wizja św. Małgorzaty”, mal. Adam Chmielewski

ol., pl., 80 x 172

Sygn. p. d.: Adam Chmielewski – 1880 r.

Własność braci albertynów w Krakowie,

do 1936 roku - jezuitów, dla których był malowany.

Obraz, według wspomnień Leona Wyczółkowskiego, malowany we Lwowie.

„Bóg teraz wysłuchał jego modlitwę, by jak Fra Angelico mógł malować na tematy religijne. Istotnie niemal jak Fra Angelico malował „Wizję św. Małgorzaty”, gdzie na widok Chrystusa Święta zdaje się wołać w zachwycie głosem Chmielewskiego: duszę swoją dam” (ks. K. Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1986, s. 17).